Nr. 115. Lwów — Sobota dnia 26 Maja. Rok 1906.

[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] ... petitem za trzecią stronę 4 h. Ilustrya garmondem 6 h. Koresp. prywatne 8 h. Nadesłane na trzeciej stronie: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 40 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na całe numery na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Filipa Ner. — Gliceryi M. | Jutro: św. Jana Pust. — Izydora | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 3 m. 40, Zachód „ 7 m. 8 | Długość dnia godzin 15 m. 28, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Trudności się piętrzą.

Sprawa upaństwowienia kolei Północnej wywołała widocznie niemieckiej obstrukcyi, a w końcu w sposób nielegalny została przez Niemców zepchnięta z porządku dziennego. Niesłusznie zarzucono panu Abrahamowiczowi, że na wtorkowem posiedzeniu izby skorzystał z nieobecności wielu posłów niemieckich, aby zaproponować zmianę porządku dziennego następnych posiedzeń w ten sposób, iżby pierwsze czytanie przedłożenia o upaństwowieniu kolei Północnej znalazło się na pierwszem miejscu zamiast noweli przemysłowej. Podobnych sztuczek Koło polskie wogóle nie używa, w tym zaś wypadku sztuczki takie zupełnie były zbyteczne, ponieważ w razie oddania sprawy pod głosowanie, przychylne dla kolei Północnej, mieliśmy solenne przyrzeczenie Niemców, że będą głosowali za upaństwowieniem kolei Północnej. Czyż nie zechcą dotrzymać słowa po otrzymaniu kredytu na koleje Alpejskie? Żaden rozsądny człowiek o podobne rzeczy nie posądza bliźnich, więc też dlatego p. Abrahamowicz nie obliczał we wtorek, ilu brakuje w izbie Niemców. Zażądał on zmiany porządku dziennego jedynie dlatego, że upaństwowienie kolei Północnej jest sprawą terminową, a nowela przemysłowa nią nie jest. Pierwsze czytanie przedłożenia o upaństwowieniu kolei Północnej mogło zająć jedno posiedzenie, najwięcej dwa — i tyłoby odesłanie do komisyi, a izba przeszłaby do noweli przemysłowej. Lecz postępowiec dr. Gross [illegible] o upaństwowieniu Nordbahnu: podnosił [illegible] narodowościowe i finansowe. Następnie poparli go Niemcy morawscy i szląscy. Jednak wniosek p. Abrahamowicza przeszedł małą większością, złożoną z Czechów, Koła polskiego, wielkich właścicieli niemieckich, Słoweńców i dwóch Włochów. Niemcy podnieśli zarzut, że „blok" słowiański skorzystał z nieobecności „bloku" niemieckiego; [illegible] sprawy i że to wszakowka, jak po postępowaniu „blok" słowiański. [illegible] „blok", kiedy na wnioskiem p. Abrahamowicza głosowali niemieccy wielcy właściciele i Włosi? Pacher zapowiedział obstrukcyę.

I rzeczywiście całe środowe posiedzenie izby wypełnił ten nowy [illegible]. Zamierzał właśnie tyle czasu, ile trzeba było na pierwsze czytanie przedłożenia o upaństwowieniu kolei Północnej. A tymczasem zebrali się Niemcy i tym razem rzeczywiście [illegible] cały „blok", a słowiańskiego znowu nie było. Brakowało w izbie posłów z Koła, a jeszcze więcej z innych [illegible] słowiańskich. [illegible] Czechów brakowało 27-miu; z południowych Słowian żaden się nie stawił. Niemiecki „blok" zaś przeparł swój wniosek, iżby przedłożenie o upaństwowieniu kolei Północnej [illegible] przyszłej roboty nieterminowe, jak przedłożenie o [illegible] wojskowych i nowelę przemysłową. Przeszedł ten wniosek większością siedmiu głosów. Nie przeszedłby, gdyby w izbie byli wszyscy nasi posłowie.

Całe to zajście wniosło do izby nowe rozgoryczenie. Mamy nowy dowód, że upośledzać Galicyę w jej politycznych i ekonomicznych interesach jest zadaniem niemieckiej lewicy i wielu po prawicy. Na nikogo nie możemy liczyć, na żadne „bloki", tylko na siebie. Tymczasem coraz bardziej rozluźnia się karność w naszych szeregach, a posłowie coraz bardziej lekceważą swe obowiązki. Smutny to straszanie objaw.

Do spraw, które roskładają Radę państwa i czynią ją niezdolną do porządnej pracy, dodać trzeba niezgodę rządu austryackiego z węgierskim w sprawie taryfy autonomicznej i zastąpienia związku celnego austro-węgierskiego traktatem handlowym austro-węgierskim. Wiadomo, że gabinet wiedeński nie zgadza się na traktowanie w sejmie peszteńskim taryfy autonomicznej jako węgierskiej, a nie wspólnej. Podobno obaj szefowie gabinetów podali Cesarzowi prośby o dymisyę, lecz otrzymali polecenie prowadzić jeszcze układy. Wolno przypuszczać, że Cesarz nie zechce zakłócać zgody Korony z Węgrami — zgody, osiągniętej po tylu ciężkich przejściach! — z czego się wysnuwa wniosek o ostatecznym rezultacie sporu między rządami austryackim a węgierskim. Wszelako z drugiej strony Wekerle może na polecenie odłożyć wniesienie do sejmu przedłożenia o taryfie i traktatach. Nic go nie nagli. A jednak w połączeniu z innemi trudnościami może ta sprawa zaszkodzić ks. Hohenlohego.

Jubileusz odrodzenia Rumunii.

Kraj dziki, azyatycki, pozbawiony wszystkich cywilizacyjnych urządzeń, ubogi, pomimo przyrodzonych bogactw, wyzuty w rozpuście i bachanaliach, pełny wrzawy wiecznie walczących między sobą możnowładczych bojarów, z których każdy uważał się za królika; kraj jeszcze zależny od Turcyi, a już skazany na zabór przez Rosyę, przedstawiała sobą 40 lat temu Rumunia obraz państwa, dążącego przez wewnętrzny bezład do zda się nieuniknionej zagłady. Pełna wybujałego indywidualizmu swych możnowładców, pełna temperamentu, ale gnuśna w dobrem, chaotyczna, była ona w pierwszej połowie ubiegłego wieku ostatnim przeżytkiem feudalnej Europy. Przy brzęku kielichów, wśród hałasu rozpustnych orgii, gniła już i konała. Zdawało się, [illegible] W styczniu 1866-ego, kiedy tajny spisek bojarów zmusił księcia Cuzę do zrzeczenia się hospodarskiej korony. Albowiem był to władca dzielny, gorący patryota, człowiek czysty i szczęśliwy, który pomimo tysiącznych przeszkód, zdołał połączyć Mołdawię i Wołoszczyznę w jedną polityczną całość, a potem już budował drogi, przeciągał po kraju druty telegraficzne, zakładał szkoły, organizował wojsko i skarb porządkował. Zanadto był dzielny, czynny, szczęśliwy; takiego nie chciała mieć Rosya w Rumunii, tem bardziej, że ją obraził gościnnością, okazaną naszym emigrantom. Postąpiła więc z nim zupełnie tak samo, jak później postąpiła z następnym księciem bułgarskim Aleksandrem Battenbergiem: dnia 10 lutego roku 1866-ego spiskowcy bojarscy, na których czele stał Bratiano, porwali w nocy księcia Cuzę; grożąc sztyletami, kazali mu podpisać abdykacyę i zaraz potem wyrzucili za granicę. Ale dla Rosyi mało to było: taki sam niepomyślny skutek, jak usunięcie Battenberga. Wmięszał się Napoleon III, ówczesny dyktator w Europie. Roskazał Rumunom powołać na tron hospodarski Karola Hohenzollerna z linii katolickiej, wnuka [illegible] przez Napoleona I. księżnej Stefanii z domu [illegible]. Książę Karol [illegible] adjutant [illegible] Bismarka [illegible] zapytał Bismarka o radę, czy ma przyjąć ofiarowaną mu godność? „Jeżeli chce mieć wspomnienie, żeś panował, to choć zaszkodzi przyjąć!" — rzekł Bismarck. Książę więc pojechał na swój tron. Przez Rosyę pojechać nie mógł, gdyż morzem, w Dardanelach byłby zatrzymany. Przez Austryę powolno mu się przekraść. Zatem w kapocie kupieckiej, jako Karol Stettingen, podróżny klasy II, między beczkami i pakami popłynął do Rumunii na pokładzie transportowego statku Towarzystwa żeglugi po Dunaju. Było to w końcu maja roku 1866-ego. Już będąc blisko swego przyszłego państwa napisał na pace z towarami do Cesarza Franciszka Józefa list, w którym zapewniał, że będzie zawsze wiernym sąsiadem monarchii habsburskiej. Przyrzeczenia tego święcie dotrzymał: nietylko był dobrym sąsiadem, ale stał się najlepszym przyjacielem Cesarza, jego częstym gościem w Wiedniu, Ischlu i Gasteinie, w końcu sojusznikiem.

Ta romantyczna podróż Karola Stettingena — późniejszego króla Karola — stała się punktem zwrotnym w historyi rumuńskiej. Kto chce dokładnie poznać wszystkie przeciwności, szczęśliwie przetrwane przez młodego księcia, wszystkie niebezpieczeństwa, jakie on ominął, wszystkie jego nadludzkie niemal trudy; kto chce się przekonać co może zdziałać pracowitość, wytrwałość, poświęcenie, życie bez skazy, ten niech przeczyta jego czterotomowe dzieło: „Z mego życia. — Szkice i spostrzeżenia". Z jego panowania my wspomniemy tylko o dwóch najbardziej krytycznych momentach.

Przybywszy do zdewastowanego i zwarcholonego kraju, książę żył skromniej od najuboższego bojara, a pracował od rana do wieczora. Z woli mocarstw, mógł trzymać pod karabinem tylko 80.000 wojska, ale on je tak świetnie wyćwiczył i uzbroił, rezerwy tak podniósł, a według planów Brialmonta tak oszańcował Bukareszt, że choć mały był ten militarny orzech rumuński, ale bardzo twardy. Ilekroć bojarowie czynili mu z jakiegoś powodu zarzut, on się z nimi nie spierał, nie łamał ich oporu, ale zaraz zapraszał do rządu: niech się sami przekonają, czy można postąpić inaczej! — i tem nietylko ich rozbrajał, ale przekonywał i pociągał ku sobie. W dzisiejszych czasach nie można z najlepszem wojskiem szczęśliwie bronić kraju, jeżeli nie ma kolei, telegrafów i dróg bitych. Rozwinął tedy książę budowanie kolei na olbrzymią skalę, w czem był mu pomocny Strousberg. Lecz w roku 1870-ym, w skutek wojny francusko-niemieckiej, powstało takie przesilenie finansowe, że Strousberg zbankrutował, pociągając za sobą mnóstwo rodów bojarskich. Przeciw księciu wszyscy powstali. Bratiano, szef rządu, stanął na czele rokoszan. Ojciec księcia i Bismark raz po raz wzywali go, aby uciekał, dopóki jeszcze czas, lecz on wytrwał, wolał śmierć z za węgła, niż niesławę, hartem swoim i prawością pozyskał możnowładcę Laskara Catargiu, interesa kolejowe uporządkował, długi ich pospłacał w ciągu lat pięciu. Nikt z Rumunów nie stracił ani grosza, a powaga księcia urosła.

Wkrótce potem nadszedł drugi krytyczny moment. Rosya wydała Turcyi wojnę, a książę Karol chciał zachować się neutralnie, aby przez jego kraj nie przechodziła rosyjska armia, albowiem wiedział, że ona może w nim zostać na stałe. W poufnej misyi pojechał znowu pogodzony z księciem Bratiano do Hermannstadtu, gdzie wówczas bawił Cesarz Franciszek Józef. Nie powiodła się misya: z ust cesarskich dowiedział się Bratiano, że między Austryą a Rosyą stanął układ. Wtedy książę, aby uratować kraj od zaboru, zawarł z Rosyą militarną konwencyę i stanął przy caracie jako wspólnik. Rosya zalała swemi wojskami Rumunię, a wtedy Gorczakow oświadczył, że nie chce militarnej pomocy rumuńskiej, a wszystkie rosyjskie władze poczęły opryskliwie traktować Rumunów, łamać konwencyę, naruszać prawa krajowe, słowem wywoływać jakikolwiek odruch, aby korzystając z niego, zagarnąć Rumunię. Król poufnie nakazał obywatelom znosić wszystko cierpliwie, a sam ze swą armią usunął się w zachodni kąt Wołoszczyzny. Pewnie przygotowywał się do wojny z Rosyą, gdyby ona, skończywszy z Turcyą, a już wyczerpana, chciała przywłaszczyć sobie Rumunię. Tymczasem pod Plewną spotykały Rosyan coraz większe niepowodzenia, w końcu już tak ogromne, że zrzuciwszy pychę z serca, prosili króla Karola o pomoc. On się zgodził dać ją pod warunkiem, że sam będzie naczelnym wodzem, na co też car przystał. Wojska rumuńskie zdobyły Plewnę, wzięły do niewoli korpus turecki z Osmanem-baszą, a Europa podziwiała sprawność i bitność armii rumuńskiej, a zręczność króla Karola. Powszechnie okazywane mu uznanie przekonało Gorczakowa, że o zaborze Rumunii myśleć nie powinien. Utwierdził się w tem przekonaniu, gdy Karol, zaraz po tryumfie pod Plewną, ogłosił się królem całkiem niepodległej Rumunii, a wszystkie dwory natychmiast na to się zgodziły. Po tej demonstracyi nie pozostawało Rosyi nic więcej, jak urwać od Rumunii część Besarabii w zamian za Dobruczę. Król musiał na to przystać.

Potem już on tylko cywilizował Rumunię. Potworzył szkoły, założył uniwersytet, przyczynił się do oczyszczenia języka z wszelkich tureckich, greckich i słowiańskich naleciałości, założył wielki port w Konstancy, drugi w Galaczu, pobudował mnóstwo dróg, sam opracował ustawy, które podniosły przemysł, rzemiosła i handel, słowem uczynił z Rumunii państwo europejskie i ważny pokojowy czynnik na Bałkanie.

Czterdziestolecie tej pracy i zarazem swego odrodzenia uroczyście obchodzi w tym tygodniu Rumunia. Na sesyę nadzwyczajną, jubileuszową, zwołał król parlament i wystosował do niego orędzie serdeczne, w którem dziękuje wszystkim, od pierwszych dostojników do ostatniego kmiecia, za wierną pomoc w dziele przebudowania państwa. To orędzie przyjęto z ogromnym zapałem, a króla na każdym kroku spotykają owacye. Zasłużył na nie.

Korespondencye.

Wiedeń 23 maja.

(*Zaprowadzenie karabinów w armii austryackiej. — Reforma wojskowych sądów honorowych. — Nowy skład wiedeńskiej rady miejskiej. — Pomyślne wiadomości o wystawie austryackiej w Londynie.*)

(y). Zarząd wojskowy ma zamiar zaprowadzić w najbliższej przyszłości w całej armii specyalne oddziały karabinów maszynowych, które w ostatniej wojnie między Rosyą a Japonią oddały znakomite usługi. W tym celu odbywają się już od kilku tygodni w obozie wojskowym w Bruku nad Litawą ćwiczenia w strzelaniu z tych karabinów, a żołnierze, obsługujący je przy tych ćwiczeniach, stanowić będą kadry przyszłych oddziałów. Każda dywizya piechoty i kawaleryi, tudzież każda brygada artyleryi górskiej otrzymać ma oddział z sześcioma karabinami maszynowemi systemu Maxima. Szerokość otworu lufy takiego karabinu wynosi 7·9 milimetra. Karabin maszynowy spoczywa na lawecie i ma własny przodkar z amunicyą, wygląda więc jak mała armatka. Zapas amunicyi wynosi 10.500 naboi na każdy karabin. Armia niemiecka posiada dotychczas 16 oddziałów karabinów maszynowych, w angielskiej armii zaopatrzona jest w nie tylko kawalerya. Japonia posiada może najlepiej zorganizowaną obsługę karabinów maszynowych. Główną zaletą tych karabinów jest niesłychana szybkość w strzelaniu. W ciągu jednej minuty dać można z karabinu maszynowego 400 do 600 strzałów.

Dzięki niestrudzonym zabiegom ligi antipojedynkowej zdecydują się może najwyższe władze wojskowe już w niedalekiej przyszłości przeprowadzić gruntowną reformę obowiązujących obecnie w armii przestarzałych przepisów o pojedynkach i wogóle o postępowaniu w sprawach honorowych. Prezydent ligi antipojedynkowej hr. Jarosław Thun, tudzież członkowie jej wydziału bar. Ohlumecky, dr. Grabmayr, dr. Katrein i dr. Kramarz, byli tymi dniami u ministra wojny jenerała Pitreicha, tudzież u ministra obrony krajowej jenerała Schönaicha i wręczyli im memoryał, wykazujący szkodliwość dotychczasowego postępowania wojskowych sądów honorowych. Obaj ministrowie zapewniali członków deputacyi, że sami uznają te braki i pragną szczerze zmienić całą organizacyę wojskowych sądów honorowych. Wprzód jednak trzeba zebrać niezbędne ku temu materyały i to właśnie odbywa się teraz, skoro zaś te wstępne studya zostaną skończone, zabierze się zarząd wojskowy gorliwie do samej reformy.

Wybory uzupełniające do tutejszej rady miejskiej są już przeprowadzone we wszystkich kołach wyborczych i odświeżona reprezentacya stolicy państwa jest już w komplecie. Składa się ona ze 165 radnych, z tych należy 139 do stronnictwa antysemickiego, 16 do liberalnego, a 7 do socyalistycznego. Trzej radni nie należą do żadnego stronnictwa, a mianowicie pp. Schlechter, przełożony korporacyi rzeźnickiej; Hutter, który dawniej należał do antysemitów, ale został „dzikim" od czasu, jak burmistrz dr. Lueger rozpoczął znaną walkę przeciw rzeźnikom z powodu drożyzny mięsa — wreszcie znany borbifaks Gregorig, którego antysemicki klub mieszczański wykluczył ze swego grona za nieposłuszeństwo względem kierownictwa partyi.

Wiadomości z Londynu stwierdzają nadzwyczajne powodzenie otwartej tam przed kilkunastu dniami wystawy austryackiej. Frekwencya osób, zwiedzających ją, jest ogromna, przyczem dwór królewski daje zachętę, bo zarówno król Edward, jak i książę Walii są częstymi gośćmi na wystawie. Wystawione okazy przemysłu austryackiego podobają się bardzo, największe jednak powodzenie ma dział sztuk pięknych. Artyści, którzy wysłali swe prace na wystawę londyńską, wyjdą na tem dobrze, bo już dziś można przepowiedzieć, że większa część wystawionych na sprzedaż obrazów znajdzie nabywców.

Jak wiadomo, jedną z głównych myśli przewodnich, jaka przyświecała twórcom projektu urządzenia wystawy austryackiej w Londynie, było zainteresować publiczność angielską Austryą i skłonić ją do tego, by w podróżach swych za granicę, nie omijała naszej monarchii, jak to się działo dotychczas z niewiadomych powodów. Faktem bowiem jest, że Anglik, udając się np. do Włoch, wybierał wszystkie inne możliwe drogi, przez Francyę, Szwajcaryę, a jakby rozmyślnie, nie wybierał ruty przez Austryę. Owóż wystawa londyńska ma między innemi za zadanie wykazać Anglikom piękności, w jakie obfitują kraje austryackie i zachęcić ich, by je zwiedzali. Są pewne oznaki, świadczące o tem, że te starania wydają już owoce. Na pierwsze dni czerwca zapowiedziano już bowiem przybycie do Wiednia aż dwóch licznych wycieczek Anglików. W dniu 6 czerwca przybędzie pod przewodnictwem lorda Evertona sześćdziesięciu kilku urzędników municypalnych z Londynu, zaś 8 czerwca czterdziestu automobilistów, należących do najdystyngowańszych warstw społeczeństwa londyńskiego. Także na lipiec i sierpień zamówiono w pierwszorzędnych hotelach tutejszych obszerne apartamenty dla gości z Anglii.

Rada państwa.

Wiedeń. P. P a c h e r zakończył swoją czterogodzinną mówę o 4 popołudniu. Między innemi mówca oświadczył, że upaństwowienie „kolei Północnej" do skutku nie przyjdzie, gdyż on tak długo będzie stawiał wnioski nagłe, aż dopóki Izba nie wróci do pierwotnego swego porządku dziennego. Panowie z Koła polskiego muszą się zdecydować w sprawie reformy wyborczej, zanim przyjdzie pod obrady kolej Północna. Z onegdajszej mowy hr. Dzieduszyckiego wynika, że ks. Hohenlohe przyrzekł Polakom większą liczbę mandatów, niżli im bar. Gautsch dawał. Mimo to hr. Dzieduszycki w swojej mowie stawiał nowe żądania i podnosił inne postulaty kraju, jako warunek głosowania za przedłożeniem. Wreszcie dr. Pacher oświadczył się przeciw oktrojowaniu reformy wyborczej i wyraził przekonanie, że może ona dojść do skutku tylko na podstawie porozumienia i zgody z Niemcami.

Na tem dyskusyę przerwano.

P. S c h ö n e r e r cichym głosem odczytał interpelacyę, której onegdaj prezydent nie dopuścił. Interpelant omawiał w niej niewywieszenie sztandaru czarno-żółtego w Peszcie

---

52)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

Zawisza postępował tuż za królową, baczny na każde jej słowo, na każde brzmienie jej głosu, na każdy gest.

Grupa Polaków, strojnych w narodowe ubiory, stała niedaleko od wejścia, nie ustępując swoim bogatym strojem Madziarom.

Ze ścisłego połączenia ich w jedną gromadę widoczne było, że ludzie ci wszyscy są jednych przekonań i że tworzą jedno stronnictwo. A grono to było poważne bardzo — złożone z ludzi potężnych, którzy sądzili, że losy krajów spoczywają w ich rękach.

Kiedy królowa zbliżyła się do tego świetnego towarzystwa, dojrzała w niem najpierwej potentatów duchownych, wszystkich świeżo mianowanych przez króla Ludwika dostojników.

Arcybiskup Halicki Rzeszowski, oddawszy pokłon, przedstawił jej biskupa Kamienieckiego Derszniaka i biskupa Przemyskiego Filipa Konarskiego; wszyscy oni dostali te godności za sprzyjanie zamiarom króla. Elżbieta wiedziała o tem, że ci już są kupieni, nie czuła więc potrzeby zadawać sobie trudu dla jednania ich. Lekkiem przeto tylko nachyleniem głowy odpowiedziawszy na ich ukłon, zatrzymała się w miejscu, gdzie stał wojewoda lubelski, Szczęsny Sieciech.

Ten „człowiek czarny", jak go powszechnie nazywano z powodu jego śniadej cery i zawsze nachmurzonego oblicza, nawet tu, w tym przybytku roskoszy, wspaniałości i zabawy pomimo hucznej muzyki i tylu pięknych kobiet, pomimo, iż Elżbieta, zbliżyła się do niego z uśmiechem, nie rozchmurzył swojego oblicza. Złożył tylko głęboki pokłon i stał dumnie, czekając, czy królowa nie raczy do niego przemówić.

Nie zawiodły go oczekiwania.

— Czy Waszmość, mości wojewodo lubelski, nie przyznacie mi, że piękne Węgierki, których tutaj tak doborowe okrąża nas grono, nie mają sobie nigdzie równych, że są ozdobą ziemi.

— Poważę się — odpowiedział Szczęsny, usiłując nadać twarzy swojej przyjemny wyraz — poważę się w tej materyi mieć inne zdanie tembardziej, że na poparcie mojego przekonania, widzę przed sobą córę lechickiej ziemi, przed której urodą gasną wszystkie gwiazdy, gdy się ukaże słońce.

Królowa wdzięcznie przyjęła ten komplement, z uśmiechem wysłuchała wojewody i postępując dalej, wskazała mu miejsce obok siebie, dając znak, żeby jej towarzyszył.

Słaby uśmiech zadowolenia przemknął się po pochmurnem obliczu wojewody. Królowa ze Szczęsnym postąpiwszy kilkanaście kroków, zmieniając nagle rozmowę, zapytała:

— Czy ziemie Ruskie są rzeczywiście tak piękne, jak powszechnie głoszą? wszak z tamtych stron ród wiedziecie, wojewodo?

— Niepodobieństwo wynaleźć nic, coby mówiło na ich niekorzyść.

— Chyba to, że są zanadto oddalone od Polski. Czy nie lepiej byłoby utworzyć z nich osobne królestwo, wojewodo, i powierzyć pieczę nad niemi człowiekowi, który zna ich potrzeby i umiałby ich w karbach posłuszeństwa utrzymać?

Na ponurej twarzy Szczęsnego odbił się wyraz niepokromionej dumy; na pozór jednak obojętnie odrzekł:

— I gdzież jest człowiek godzien tego zaszczytu, kiedy nawet Władysław Opolski nie odpowiedni się okazał.

— Ja znam takiego — odpowiedziała Elżbieta — któremu korona bardzo byłaby do twarzy, a wy wojewodo, jesteście niezawodnie wielkim jego przyjacielem.

— Ja, pani!

— Tak, wy wojewodo. Skromność tylko niepozwala wam go dopatrzeć; ale król i ja widzimy go i nie pozwolimy, żeby marnował swoje zdolności i cnoty na podrzędnem stanowisku wojewody lubelskiego.

— Pani! królowo!

— Cyt, kiedyindziej pomówimy o tem obszerniej, a teraz trzeba nam rozpocząć zabawę. Proszę was, miłościwy panie, powiedzcie wojewodzie bełzkiemu, że czekamy na niego, dla odtańczenia z nim drabanta.

Szczęsny, skłoniwszy się z twarzą rozjaśnioną, ale jeszcze więcej dumną, pośpieszył do Ksawerego Lasoty i oznajmił mu żądanie królowej.

Ten śledził z uwagą Elżbietę rozmawiającą ze Szczęsnym; wzrokiem swoim uprzedził jej spojrzenie i zanim wojewoda Lubelski wyrzekł słowo, domyślił się łaski i natychmiast stanął przy boku królowej.

A trzeba przyznać, że swoją buńczuczną miną, swojem obcesowem wzięciem się nie raził, a przedstawiał typ pięknego mężczyzny.

Królowa podała mu rękę, którą przyklęknąwszy, przyjął. Dano znak muzyce i wkrótce drabant, prowadzony przez królowę, zawirował po obszernej sali. Patrząc na ten przesuwający się wał złota, drogich kamieni, piór kosztownych, sądziłbyś, że to świetny wąż błyszczący swojemi łuskami przesuwa się po sali...

Królowa okazała się niezmęczoną, lekkość jej ruchów, szybkość obrotów, wprowadzały w podziw mężczyzn i wzbudzały zawiść w kobietach.

W czasie krótkiej przerwy pomiędzy tańcami, królowa spoczęła na wspaniałej sofie i pilno wodziła wzrokiem swoim po zgromadzeniu, jakby kogoś upatrywała. Zawisza dostrzegł ten wzrok, chociaż wówczas znajdował się dosyć daleko i sądząc, że jego szuka Elżbieta, przecisnął się pomiędzy tłumem i stanął przed obliczem dostojnej monarchini.

Królowa mile się doń uśmiechnęła i swoim głosem metalicznym rzekła:

— Nie widzę kasztelana bieckiego, pragnęłabym, żeby mi towarzyszył do bufetu.

Zawisza nisko się skłonił i natychmiast znikł w tłumie, szukając Hieronima Sapisko.

Kasztelan biecki rozmawiał właśnie z Szafrańcem, gdy się zbliżył do niego *Vice rex.*

— Wolą królowej jejmości jest, panie kasztelanie, żebyś zbliżył się do niej i poprowadził ją do bufetu, gdzie się uda za nią całe towarzystwo.

— Apage satanas! — zawołał kasztelan, zrywając się na równe nogi — wielki zaszczyt mnie spotyka, biegnę natychmiast.

I nie zważając na otaczające go tłumy, depcząc po nogach zarówno dam jak i mężczyzn, rozpychając łokciami zbite masy, utorował sobie drogę do miejsca, gdzie siedziała królowa.

— Tęskniłam za twojem towarzystwem, kasztelanie, bałamucisz mi się waszmość.

— Apage satanas! Miłościwa pani, żywy i umarły, zawsze będę na usługi waszej królewskiej mości.

— Dajże mi dowód tego teraz, podaj mi rękę i zaprowadź do bufetu.

Muzyka zagrała tryumfalny marsz, Elżbieta powstawszy, oparła się na ramieniu kasztelana i poważnym krokiem skierowała się do bufetów. Za nią postępowało kilkadziesiąt par gości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

podczas otwarcia sejmu węgierskiego — i atakował gwałtownie Koronę.

Prezydent hr. Vetter oświadczył, że postępek Schönerera jest naruszeniem zwyczajów parlamentarnych i przywołał go do porządku za treść interpelacyi. Następne posiedzenie w piątek z tymczasowym porządkiem dziennym.

P. Erb wniósł, ażeby zmienić uchwalony onegdaj porządek obrad Izby i zaproponował następujący porządek dzienny: 1) Ustawa o taksach wojskowych, 2) ustawa przemysłowa, 3) upaństwowienie kolei północnej, — żądając imiennego głosowania nad swoim wnioskiem.

P. Dawid Abrahamowicz przedstawił że Koło polskie jest wprawdzie stanowczo za uchwaleniem ustawy przemysłowej, równocześnie jednak sądzi, że sprawa kolei północnej powinna być jak najrychlej załatwiona w pierwszem czytaniu, gdyż inaczej będzie to oznaczać odrzucenie jej z góry, i zaprotestował przeciw twierdzeniu Erba, jakoby każdy głosujący przeciw jego wnioskowi, był tem samem przeciwnym noweli przemysłowej. Jestto nieprawdą, Koło polskie bowiem jest przychylne rękodzielnikom, a jednak musi głosować przeciw wnioskowi Erba.

W imiennem głosowaniu wniosek Erba przyjęto 130 głosami przeciw 116. (Żywe oklaski na lewicy, rozmaite okrzyki na prawicy). Na tem posiedzenie zamknięto.

Wiedeń. Rezultat głosowania nad wnioskiem Erba jest porażką Koła polskiego, bardzo dotkliwą i wypada tylko żałować, że prezydyum Koła polskiego przed postawieniem w Izbie wniosku p. Abrahamowicza nie oddało go pod rozpatrzenie przywódzców klubów. Wtedy bowiem nie mogliby Niemcy zarzucać nam, że ich zaskoczyliśmy. Skoro zaś postąpiono nerwowo i zaskoczono Izbę tym wnioskiem, to należało zwołać wszystkich członków Koła polskiego i wszystkich Czechów, i trzymać ich w Izbie na wszelki wypadek. Tymczasem tak dalece lekceważono sobie tę sprawę, że z samego Koła Polskiego nie było przy głosowaniu 14 posłów, a z młodoczechów brakowało 27. Nadto nie było w Izbie ani jednego ludowca. Ci wielcy obrońcy ludu i patryoci biorą dyety, ale siedzą sobie na wsi po swoich chatach. Gdyby wszyscy Polacy byli w Izbie, jużby większość była po naszej stronie. A tak nietylko przegraliśmy sprawę z upaństwowieniem kolei Północnej, ale nadto skompromitowaliśmy się okrutnie. Pacher, zwróciwszy się do ław naszych, począł strugać marchewkę i śmiać się do rozpuku z tego, że on jeden pokonał Koło polskie, uchodzące do niedawna za niepokonaną warownię. W każdym razie zapisać wypada nielojalność Niemców. Mianowicie Niemcy przyrzekli Kołu Polskiemu podczas głosowania nad kolejami alpejskiemi, że będą głosowali za upaństwowieniem kolei Północnej; a ponieważ to przyrzekli, przeto Koło nie zażądało wtedy *junctim* między kolejami alpejskiemi a koleją Północną; dzisiaj zaś wykierowali nasze Koło.

Wiedeń. Przed rozpoczęciem onegdajszego posiedzenia Izby posłów na kurytarzach parlamentu przyszło do żywej wymiany słów między posłem Abrahamowiczem a kilkoma posłami z niemieckiej partyi ludowej. Na korytarzu grupa dziennikarzy rozmawiała z posłem Abrahamowiczem, który tłómaczył dziennikarzom, że z gruntu fałszywemi są rozpuszczone pogłoski, jakoby Koło polskie wtorkowym wnioskiem o zmianę porządku dziennego chciało zaskoczyć z nienacka niektóre partye niemieckie, a że przeciwnie partye te w czas były uwiadomione o tym wniosku.

W tej chwili nadeszło kilku posłów z t. zw. „wolnego zjednoczenia przemysłowego" i przyłączyło się do rozmowy. Posłowie Erb i dr. Pommer zarzucili Kołu polskiemu, iż postąpiło nielojalnie, bo w sprawie zmiany porządku dziennego decydować winna tylko konferencya przewodniczących klubów. Ich zarzuty poparli wszechniemieccy posłowie Hanich i Malik.

P. Erb zawołał w rozdrażnieniu:

— Przedłożenie o kolei Północnej nie przyjdzie pod obrady, dokąd nie będzie załatwiona reforma ustawy przemysłowej. To jest nielojalnością, jeśli tak postępuje i w ten sposób chce przewlec reformę ustawy przemysłowej ten klub, z którego wybrano przewodniczących komisyi przemysłowej i nieustającej komisyi przemysłowej.

Dr. Pommer wykrzyknął:

— Już my wam za to pokażemy!

Gdy p. Abrahamowicz zauważył, że przecież o zamiarze Koła polskiego zawiadomił partye niemieckie p. Mastalka i że chodziło tylko o pierwsze czytanie przedłożenia o kolei Północnej, odpowiedział p. Erb:

— Prywatne zawiadomienie, i to nie zakomunikowane wszystkim posłom, nic nie znaczy, tu rozstrzygać mogła tylko konferencya przewodniczących klubów!

W końcu zawołał p. Hanich do p. Abrahamowicza:

— Poprostu chcieliście nas oszachrować (beschummeln), ale my się nie damy...

* * *

Dopisek Redakcyi. Starcie to posła Abrahamowicza z niewybrednymi w doborze wyrazów członkami ludowej partyi niemieckiej, opisane w dziennikach wiedeńskich, przedstawia nam sprawę zmiany porządku dziennego jako nieporozumienie, zaostrzone tą nieufnością, jaką żywią względem siebie stronnictwa w Radzie państwa. Członkowie partyi ludowej niemieckiej nie są bowiem zasadniczo przeciwni upaństwowieniu kolei Północnej, a przynajmniej nie występują ze swoją zasadniczą w tej sprawie opozycyą, lecz nie chcą dopuścić do tego, aby spełniony został postulat Koła polskiego przedtem, nim Koło odda swe głosy w sprawie reformy przemysłowej. Podejrzywają snać nasze Koło, że skoro raz będzie miało swój postulat urzeczywistniony, udaremni ową reformę. Otóż, skoro jest taka nieufność, to tem bardziej wypadało postępować ostrożnie i nie zadowolić się tem, że p. Mastalka przyrzekł zawiadomić Niemców, a przyrzeczenia nie dotrzymał, lub tylko częściowo, lecz właśnie wnieść oficyalnie na posiedzeniu komisyi prezesów wniosek o zmianę porządku dziennego, i uzyskawszy od niej aprobatę, iść prostą i jasną drogą do celu. Nie ulega wątpliwości, że p. Abrahamowicz miał najlepsze zamiary, ale nie ulega też wątpliwości, że jego gorączkowość popsuła sprawę i jeden z najważniejszych postulatów kraju odroczyła na czas nieograniczony. A przecież kolej Północna nieupaństwowiona kosztuje Galicyę rocznie kilka milionów koron.

Salome

Oskar Wilde — Ryszard Strauss.

W kronice wielkich, śmiałych czynów, dokonanych w państwie Sztuki, znalazł pomieszczenie nowy, ryzykowny krok naprzód. Muzyka dramatyczna stanęła na tak wysokim stopniu rozwoju, widnokrąg naszych pojęć muzycznych tak nagle i tak znacznie się rozszerzył, że ledwie zdołamy ogarnąć go. Dla spotęgowania siły wyrazu w dramacie Wilde'go utworzył R. Strauss muzykę, która na naiwnie nieprzygotowany umysł robi wrażenie, jakby była wypaczeniem zasad twórcy „Trystana", jakimś zwyrodniałym owocem ich; w wyobrażenia nasze o zadaniach i możności muzyki, do których przyzwyczailiśmy się i które dlatego uznajemy za doskonałe, wprowadza Strauss tyle nieoczekiwanych i silnych zjawisk, że przed naporem ich bronimy się, jak przed zapowiedzią chaosu. Powoli dopiero, oswajając się z niemi, dorastamy do przekonania, że to, co z początku druzgotało nas swoją potęgą, nie jest brutalną siłą chaosu, lecz prawem, które z czasem uświęcimy, prawem, będącem dopowiedzeniem teoryi Wagnera, wytyczną dla zadań muzyki dramatycznej. Ale uznać tę reformę, którą z sobą wprowadza muzyka „Salomy" Straussa, nie wszyscy zechcą; ślimakom dobrze w ich skorupie, a na operacyę włożenia kręgosłupu nie zgodzą się leniwe mięczaki. Dla środowisk, nawet zaawansowanych w kulturze muzycznej, „Salome" niewątpliwie długo jeszcze będzie zbytecznym pokarmem, dla nas i tak niedostępna we właściwej formie, będzie ona ognistym smokiem, którym straszyć będą młode pokolenie nasi miodoustni i miodo-melodyjni krytyko-kompozytorowie, w obu kierunkach pseudo-dylletanci, obciążeni dziedzicznie sarkazmem i ignorancyą.

Miniony sezon muzyczny stał pod znakiem „Salomy". Od premiery drezdeńskiej (w grudniu z. r.) i kolizyj cenzuralnych w operze wiedeńskiej, zaciekawienie ustawicznie wzrastało; chwilami miało się wrażenie, że „Salome" jest tylko sensacyą. Pokusić się o wystawienie jej nie mogła każda opera, partytura bowiem „Salomy" dla ożywienia swojego, wymaga niepoślednich sił śpiewackich, a liczbę członków orkiestry podnosi do 120. Te żądania kompozytora przerastają nawet Wagnera, z drugiej strony zaś możność instytucyj operowych. Dlaczego Strauss nie zadowolił się składem orkiestry, której używał Wagner np. w „Trystanie" — nietrudno na to odpowiedzieć. Tak jak Wagnerowi nie mogła wystarczyć już orkiestra Beethovena dla osiągnięcia pewnych efektów instrumentalnych, bo było to materyalnie niemożebne, tak i Straussowi nie wystarczają kolory orkiestry Wagnera. Wagner zaczął tam, gdzie skończył Beethoven, nie dziw więc, że Strauss nie stanął na osiągniętej przez mistrza z Bayreuth wysokości lecz pokusił się o nowe barwy instrumentalne. Szczególnie potrojeniem ilości instrumentów drewnianych (dętych), zrównoważeniem siły ich tonu z blachą i smyczkami, osiąga niesłychane wprost rezultaty, którymi umie też operować. Niezawodnie swoboda taka, to wyemancypowanie się z pod utartego zwyczaju w używaniu fletów i klarnetów niejednego gniewa, ale w sroższy gniew jeszcze wprawi zacofańców tonalnych zupełna anarchia, jaką wprowadza Strauss w pojęcia melodyi i harmonii. Kto zna Straussa z jego pieśni lub wielkich poematów symfonicznych, nie mówię już z dwóch oper: „Guntrama" i „Feuersnot", ten prawie nie pozna go w „Salomie". Dawna linia melodyjna, która jak np. w „Życiu bohatera", lub „Don Juanie" wcale długo się rozciągała i pięknością pomysłu potrafiła upajać słuchaczy, zmieniła się w nowym dramacie muzycznym w króciutkie kreski zaledwie, niemal w punkciki. Dawny „niepokój tonalny", którego tak lękają się nasi kompozytorowie, tu zmienił się chyba w wyuzdanie. Biada dyatonice, biada nawet chromatyce, z dawnych zasad harmonii, tej spokojnej, niekłócącej spokoju, filisterskiej ociężałości harmonijnej, dziś strzępy wiszą! Nie wyzierający po za Busslera solidni harmonizatorowie ogłoszą wyrok, skazujący Straussa na wyklęcie, lub całopalenie I to wszystko, to nie pomysły człowieka bez zmysłów, lecz wynik ogromnie silnego i subtelnego skoncentrowania się, nie owoc momentalnego natchnienia, lecz uświadomionego i wyrafinowanego przekonania. Dlaczego tak, nie inaczej, postąpił Strauss w „Salomie", może mi się uda wytłómaczyć.

W czasie lektury lub przedstawienia wilde'owskiego dramatu musi odnieść się wrażenie, że ta sama akcya i te same słowa silniej działałyby, gdyby przyszła im w pomoc muzyka. „Salome" Wilde'go, zdaniem Ernesta Decseya, należy istotnie do tych pomysłów dramatycznych, które domagają się o muzykę. Kiedy zwrócono uwagę Straussa na dramat Wilde'go i chciano przygotować libretto, Strauss użył wprost tekstu oryginalnego, zaledwie gdzieniegdzie zmieniając lub przestawiając słowa. Już to samo, że słowo, niepodlegające żadnym regułom wiązanej mowy, że przy całej kunsztowności, swobodnie prowadzona rozmowa, stała się podłożem muzyki, wskazuje, że Strauss nie chciał pójść utartemi śladami. Zbytecznie chyba dodawać, że żadna z form dawnej opery, arya, duet lub finale, nie mogła wejść w ramy dramatu. Zaokrąglona forma członów dramatu jest dziś absurdem; „Salome" ma także formę ale zupełnie innego rodzaju. „Salome" jest operą orkiestralną, jest właściwie poematem symfonicznym, w którym życie sceniczne jest punktem wyjścia, lecz zarazem i dopowiedzeniem intencyi kompozytora Możebne, że takie ukształtowanie dramatu muzycznego jest rzeczą samą w sobie nienaturalną, jak nienaturalnem jest pożądanie Salomy, ale i na to znajdziemy wystarczające usprawiedliwienie. Przebieg akcyi w dramacie dzieli się na bardzo wyraźne części, w ślad których powstały poemat symfoniczny jest skończonym w budowie formalnej. Scena przy księżycu, kiedy młody Syryjczyk ze stopni pałacu wpatruje się w Salomę, siedzącą za stołem biesiadnym i zachwyca się jej pięknością, kiedy paź Herodyady w proroczem przeczuciu niedalekich wypadków śledzi bieg księżyca — to preludyum. Z wejściem Salomy zaczyna się pierwszy ustęp, który od pragnienia zobaczenia Johanaana wznosi się do płomiennej namiętności i wyznania Salomy i opada za nadejściem proroka. „Walka dzikiej erotyki z askezą" to dwa kontrastujące się tematy tej części. A potem kłótnia żydów w kwestyach religii—to scherzo. Wreszcie ustęp ostatni, oszałamiający taniec Salomy i siszczenie się jej pragnień—pocałunki, wyciśnięte na martwych ustach głowy Johanaana. Analiza ta, którą zawdzięczamy dr. E. Decsey'owi, jest tak trafna, że trzeba mieć chyba bardzo przytępiony zmysł rozumienia formy, żeby tej architektonicznej struktury nie zobaczyć. Przeniesienie punktu ciężkości do orkiestry, rozszerzenie jej współdziałania jeszcze po za rezultaty Wagnera, jest rzeczą najzupełniej usprawiedliwioną. Wiemy, że śpiew jest tylko dynamicznem rozszerzeniem mowy i gdyby istniała opera czysto wokalna, w której orkiestra nie miałaby żadnego współudziału, opera taka byłaby najnienaturalniejszym z nienaturalnych pomysłów. W kierunku więc wokalnym, jako środku ekspresyi dramatycznej, wymagania nie rozszerzają się, lecz przeciwnie coraz bardziej upraszczają. Od dziesiątek lat nie pisze się już oper z *koloraturami*, sztuczność poczyna zanikać zupełnie, śpiew traci może charakter słodkiego uprzyjemnienia chwili, ale za to zbliża się do prawdy życiowej — do mowy. Spiew, nie oglądający się na naturalny sposób wypowiadania myśli, jest karykaturą mowy, ośmieszeniem natury. Zanim przyjdziemy wszyscy do przekonania, że włoska muzyka operowa, to jedna z najciemniejszych kart historyi sztuki, niechybnie wiele lat musi upłynąć, ale wtedy też wszyscy uznamy, że tem, czem w malarstwie jest prawda życiowa, tem w muzyce dramatycznej jest warunek, nakazujący śpiewowi wyjść z praw mowy, melodyjną jego linię wyprowadzając z jej linii, nie zaś wypaczając jej istotę dla kolejnego następstwa tonów, sprawiających nam akustyczne zadowolenie.

Wszystko, co w „Salome" jest śpiewem, wyszło z mowy, jako odzwierciedlenia stanów psychicznych. W pierwszym momencie może nas razić, że Herodes przy słowach: on wskrzesza umarłych? nie śpiewa w tonacyi, w której gra orkiestra, lecz w tonacyi małej sekundy, nadto w *moll*, chociaż harmonia orkiestry jest twarda. Wygląda to może na nieszczerą ekstrawagancyę, ale pomysł ten zasługuje na nazwę genialnego. Wiadomość, że jest ktoś, kto wskrzesza umarłych, przeraża tak silnie Heroda, że zaniepokojenia jego nie można lepiej oddać, jak wykolejeniem melodyi jego słów z tonacyi orkiestry; moment wzruszenia tego rodzaju dopiero w najdrastyczniejszy sposób został odmalowany. Eksperyment to trudny niezmiernie, bo jakże rzadko znaleść można śpiewaka któryby w błyskawicznych zmianach tonacyjnych w tej scenie, mógł tak nagle odciąć się od porywającego go prądu orkiestry. Niemniej sama Salome w swoich namiętnych wykrzykach, skierowanych ku Johanaanowi, częstokroć śpiewa w zupełnie dyssonujących tonacyach z orkiestrą, jakby nieważając na obowiązki jej stanowiska, na prawa natury — na nic. A kwintet żydów — to urągowisko harmonicznej zgody współdźwięków, w którem mieszają się równocześnie całe pasma melodyi o różnych rytmach i w różnych tonacyach; wobec niego blednie nawet scena bitki w „Spiewakach norymberskich". Każdy z kłótliwej piątki chce czterech innych przekrzyczeć i czyni to tak naturalnie, jak na jarmarku. Kwintet ten jest naturalnie zaprzeczeniem naszych pojęć piękna muzycznego, ale niesłychanym przykładem prawdy życiowej.

Natomiast orkiestra ma swoje absolutne zadania, które nie są ani uproszczeniem, ani rozszerzeniem środków jakiejś nowszej kategoryi wyrazu. Dziś, kiedy technika instrumentacyjna stanęła na tym stopniu, że każdy wchodzący w skład orkiestry instrument, porusza się z najzupełniejszą swobodą, każdy może zarysować swoją indywidualność i przyczynić się tem silniej do charakterystyki tła dramatu, — zadanie orkiestry w dramacie muzycznym jest dominujące. Nie wychodzi ono w zasadzie po za zadanie, jakie przeznaczył orkiestrze Wagner, bo jest to rzeczą niemożliwą, ale czasami może jeszcze wierniej, jeszcze delikatniej oddaje intencye dramaturga; orkiestra Straussa jest bardziej drobiazgową od orkiestry Wagnera, nie ma w niej tego poetycznego lotu, przynajmniej nie ma go w „Salomie", ale niejeden moment dramatu odbił się tak plastycznie w orkiestrze, tak niepostrzeżenie szybko zmnieniają się nastroje, że zdaje się niekiedy, że to słowa, nie dźwięki, że to już myśl sama, nie słowa. Nie dopatrzymy się w niej długich linii melodyjnych, nie ma w niej tych silnych i pięknych motywów przewodnich, jak w dramatach Wagnera, i o nie niezawodnie chodziło Straussowi. Muzyka Straussa nie stara się nas zjednać dla siebie, nie kokietuje nas zgrabną melodyą, miłym akordem; w niektórych miejscach musi w nas dramat obudzić wstręt — i to samo jest zadaniem orkiestry. Chwila kiedy Salome nasłuchuje nad cysterną, do której zeszedł kat po głowę Johanaana, jest przerażająca; Strauss oddaje ją orkiestralnie następująco: na najniższych klawiszach organów, białych i czarnych kładzie grający obie dłonie; powstaje dyssonas z kilkunastu obok siebie leżących półtonów; tymczasem kontrabasy wydają bardzo wysokie dźwięki, wydobyte jakimś specyalnym ruchem palca na strunie. Z orkiestry płynie tak ponura groza, jaką mamy na scenie. Nie wspominam tych niezliczonych miejsc, których blask i siła wprawia nas w osłupienie, w których technika instrumentalna Straussa i Straussa kontrapunkcisty jest najwyższym wyrazem w tym kierunku. Niezmierne powiększenie orkiestry nie jest sadzeniem się na efekt; ani razu nie używa tej masy Strauss dla pokazania jej brutalnej siły. Wszystko, co tylko ma miejsce w dramacie Wilde'go, znalazło się w muzyce Straussa. Melancholijny nastrój wieczoru, egzotyczność miejsca akcyi, burzliwe temperamenty ludzi biorących w niej udział — jednem słowem wszystko, co z dramatu można wysnuć. Przeciwko temu nadmiernemu bogactwu pomysłów melodyjnych, harmonicznych, kontrapunktycznych i instrumentalnych, naturalnie muszą wystąpić ci, którzy nierozporządzając ani talentem, ani taką olbrzymią wiedzą, jak Strauss, w obronie swojego ubóstwa i indolencyi, będą zarzucali „Salomie" chorobliwość we wszystkich tych czynnikach muzyki. Że Strauss przestał operować środkami w stylu muzyki Mendelsohna lub jego rozpomadkowanych epigonów, od której sam wyszedł, że, nie uważając na żabi grzechot recenzentów, których tak genialnie przedstawił światu w „Życiu bohatera", wyemancypował muzykę z pod ciasnych praw akustycznej zgody tonów, że muzykę zmienił w sztukę myśli, nie odbierając jej praw do natchnienia, ale, że wyrugował z niej to płytkie, banalne pseudo-natchnienie spadkobierców duchowych pani Bądarzewskiej, że innych zmusił do lotu, nie ułatwił drogi taniego podobania się, że nie stanął nawet na wysokości sztuki Wagnera, lecz odważył się iść dalej i dalej — tem wszystkiem stanął w szeregu największych umysłów.

„Salome," to nie eksperyment, ale czyn wielki. Eksperymentują w dramacie Wildego i Straussa śpiewacy, dla których zadania ich ról są czasami szersze, niż ich horyzonty muzyczne. Dziś „Trystan i Izolda" znajdują się w repertuarze każdej znaczniejszej sceny niemieckiej, przed 45 laty największa opera nie mogła podołać „niewykonalnemu" dziełu Wagnera. Tak samo i „Salome" przyzwyczai do swoich ekstrawagancyj wykonawców i słuchaczy. A jeśli pytamy się lękliwie: dokąd dojdziemy wreszcie na tej drodze? — nie wahajmy się iść nią, bo dalej zajdzie chyba geniusz tak potężny, jak Ryszard Strauss.

Kto miał sposobność poznania mniej więcej wszystkich dzieł instrumentalnych Straussa, jego oper i pieśni, dla tego pielgrzymka do Gracu na przedstawienie „Salomy" 16 maja z góry odpłacała trudy, bo wiedziało się, że nieznane we właściwej formie dzieło pod kierunkiem samego twórcy wykonane, będzie jednem z tych nielicznych wielkich zdarzeń muzycznych, których nam potomni będą zazdrościli.

I było niem!...

Graz—Wiedeń w maju 1906.

Zdzisław Jachimecki.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 25 maja.

(*Parcelacya ogrodu Fredrów. — Drobne sprawy*).

Na onegdajszem posiedzeniu Rada miasta uchwaliła dopuścić do losowania posagów po 750 koron z fundacyi Onylińskiego 39 sierót po rzemieślnikach. Losowanie to odbędzie się 10 czerwca w ratuszu. Następnie Rada uchwaliła wypłacić komitetowi budowy kościoła im. św. Elżbiety 53.750 koron z funduszu kościoła św. Anny. Pieniądze te będą zwrócone z rat uchwalonej już przed trzema laty subwencyi na budowę nowego kościoła na placu Solarni. Do losowania trzech posagów po 300 koron z fundacyi im. arcyks. Gizeli dopuszczono 12 sierót w wieku lat 16—24 i przeprowadzono zaraz losowanie. Losy padły na Czesławę Bielecką, Maryę Kuczyńską i Rozalię Nager.

Przystąpiono do sprawy parcelacyi ogrodu Fredrowskiego na rogu placu Akademickiego i ulicy Fredry i wycięcia przez ten grunt nowej ulicy. Przed dwoma laty Rada miejska odrzuciła plan tej parcelacyi i zażądała od właścicielki hr. Skarbkowej, by odstąpiła gminie (oczywiście bezpłatnie) taki kawałek gruntu, by ulicę Ścieżkową można rozszerzyć do 20 metrów. Obecnie magistrat wniósł o reasumowanie tej uchwały. Sekcya regulacyjna i techniczna uchwaliły nie cofnąć warunku rozszerzenia ulicy do 20 metrów. Więc chociaż p. Skarbkowa ofiarowała miastu pas gruntu tak długi, jak granica jej realności od strony ulicy Ścieżkowej, a wynoszący w bieżącej szerokości 3 metry i umożliwiający rozszerzenie ulicy do szerokości 18 metrów, wniósł referent r. Śliwiński o odrzucenie planu parcelacyi, przytaczając jako motyw wniosku to, że w przyszłości po zamienieniu ulicy Akademickiej na bulwar, ulica Ścieżkowa byłaby przedłużeniem tego bulwaru. Za przyjęciem propozycyi pani Skarbkowej przemawiali radni Gubrynowicz i Rawski, zaś za wnioskiem referenta rr. Dwernicki i Pawlewski.

R. dr. Adam podniósł, iż pani Skarbkowa darowała kawał gruntu pod budowę Domu akademickiego. Na budowę tego domu jest między innymi funduszami 20.000 koron, złożonych jako fundacya imienia dra Hassewicza z tem zastrzeżeniem, że fundacya gaśnie, jeśli budowa Domu akademickiego nie rozpocznie się przed ostatnim maja b. r. Tedy r. dr. Adam domaga się, by dojrzale rozważyć tę sprawę i nie narażać sprawy Domu akademickiego na tak dotkliwą stratę, a z tem i na odwłokę na nieograniczony termin dla sprawy tak błahej, czy ulica Scieżkowa będzie 18 czy 20 m. szeroka.

Było zapisanych do głosu jeszcze 10 mówców. Tedy — mimo wielu protestów — wybrano mówców jeneralnych. Przeciw wnioskom referenta przemawiał r. dr. Ciesielski i wykazał w bardzo rozumnym wywodzie, że ul. Scieżkowa będzie bardzo piękną, gdy będzie szeroka 18 metrów, i nie ma żadnej rozumnej racyi upierać się przy jej rozszerzeniu do 20 m. Żądanie, by pani Skarbkowa odstąpiła jeszcze pas gruntu o bieżącej szerokości 2 m., równa się żądaniu ofiary z jej strony kilkudziesięciu tysięcy koron. Pomimo argumentu, że z powodu zasklepienia na koszt gminy koryta Pełtwi grunta przy ulicy Scieżkowej poszły w cenie do góry, żądanie to jest niesprawiedliwe, gdyż od właścicieli gruntów po przeciwnej stronie ulicy Scieżkowej nie żądano za to żadnych ofiar.

Za wnioskiem referenta przemawiał r. dr. Lisiewicz, który wyraził zdanie, iż w tej sprawie Dom akademicki odgrywa rolę pistoletu, pod którego grozą chce się zmusić Radę do ustąpienia od jej uchwały z przed dwóch lat. Jednak Rada nie powinna ustąpić. Należy poczynić starania o przedłużenie terminu fundacyi im. dr. Hassewicza lub pozwolić na kopanie zaraz fundamentów pod Dom akademicki bez względu na losy parcelacyi. Zaś co do słuszności żądania od pani Skarbkowej jeszcze 2 bieżących metrów gruntu, to winna ona ten grunt odstąpić jako rekompensatę za to, że pozbawia miasto dwumorgowego ogrodu w centrum miasta.— W końcu przemawiał jeszcze referent i przytoczył dwa najkapitalniejsze argumenty; pierwszy, że pani Skarbkowa powinna dać rekompensatę za to, że ulica św. Mikołaja jest tak fatalnie wąska, a następnie, że Rada powinna pójść za wnioskiem referenta, przeciwnym wnioskowi magistratu, bo magistrat nie powinien się mięszać do uchwał Rady.

Argumenty przeciw propozycyom pani Skarbkowej zwyciężyły i Rada znaczną większością odrzuciła jej plan parcelacyi, utrzymując w mocy żądanie rozszerzenia ulicy Scieżkowej do 20 metrów.

Po tej sprawie z referatu r. Epplera uchwalono wybudować kanał w ulicy Szeptyckich, załatwiono dwa podania w sprawach regulacyjnych, a to pana Glińskiego, właściciela realności przy ul. Bema, i pana Elstera, właściciela realności przy ul. Kochanowskiego, a następnie urządzenie w budynku szkoły im. Sobieskiego centralnego ogrzewania oddano firmie Chylewski, Hruby & Ska, zaś urządzenie łazienek i wodociągów firmie H. Bogdanowicza. — W końcu z referatu r. Ruckera uchwalono kosztem 1300 K. wybudować mur około szkoły im. św. Anny, który plac około niej odgraniczy od strony ul. św. Anny i od strony zakładu karnego.

Na tem o wpół do 10 posiedzenie zamknięto.

List do Redakcyi.

(*W sprawie oddania kierownictwa „Ochronek" SS. Felicyankom.*)

W numerze z dnia 23 go b. m. umieściło *Słowo Polskie* artykuł, w którym atakuje wydział Towarzystwa ochronek chrześcijańskich we Lwowie za to, że Ochronkę przy ulicy Staszica oddał w zarząd SS. Felicyankom i że zamierza i ochronkę przy ulicy Zamarstynowskiej oddać także tym siostrom. Sekunduje *Słowu* w tym samym duchu *Wiek Nowy*.

„Siostry Felicyanki znajdą dużo pola do pracy na prowincyi, a nie należy odbierać chleba osobom świeckim", pisze *Słowo*.

Najprzód nie rozumiem rozróżnienia w tej sprawie Lwowa od prowincyi. Czy siostry Felicyanki są zdolne prowadzić tylko Ochronki na prowincyi, a nie we Lwowie, czy też kierowniczki świeckie nie mogą pracować na prowincyi, gdzie „brak sił ukwalifikowanych chętnych do pracy w Ochronkach?"

Występowanie przeciw działalności zakonnic pod pozorem, że się odbiera chleb świeckim, dąży ostatecznie do tego samego celu, do którego zmierzają socyaliści i masoni we Francyi, do wyrzucenia zakonników i zakonnic ze szkół i ochronek, szpitali i przytułków. Wszędzie tam zabierają one chleb świeckim! Jednak wiadomą jest rzeczą, jak skuteczną jest praca zakonów w tych zawodach. Zakonnice pracują tu dla idei, oddane tej pracy całkowicie, z poświęceniem!

Tyle co do strony zasadniczej, a teraz przedstawię, jak się rzecz miała w obecnym wypadku. Wydział Towarzystwa niejednokrotnie miał sposobność przekonać się, że najlepiej prowadzone są ochronki pod zarządem Sióstr, co stwierdza też sama nawet frekwencya dzieci, która przy ulicy Staszica była bardzo słabą. Dla dobra instytucyi oddał więc wydział na podstawie jednogłośnej uchwały Ochronkę przy ulicy Staszica, znajdującą się w rękach świeckich, Felicyankom. Wydział uważał, że ważniejszem jest dobro instytucyi, niż interes prywatny kierowniczki. Chcąc jednak i ten ostatni choć w części uwzględnić, dał zatrudnionym w tej Ochronce paniom odprawę, chociaż do tego nie był obowiązanym.

Dr. Maksymilian Thullie.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. *Nowoje Wremia* donosi, że prezydent gabinetu Goremykin dziś w południe o godzinie 12 na posiedzeniu Dumy w obecności wszystkich ministrów da odpowiedź gabinetu na adres.

Petersburg. Kwestya zupełnej politycznej amnestyi, którą podniesiono w dumie w odpowiedzi na mowę tronową, a którą popiera też kilka organów prasy rosyjskiej, bynajmniej nie wywołała w społeczeństwie rosyjskiem sympatycznego echa i w różnych kołach ludności zaznacza się silny prąd przeciw amnestyi. Wybitne grupy społeczeństwa podnoszą, że morderstwa polityczne wcale nie ustają i rząd nie może, wobec tak nieprzejednanego stanowiska członków organizacyi terrorystycznych, spokojnej części ludności narażać na zaprzestanie sądowego ścigania terorystycznych morderstw i rzucania bomb. Co się tyczy ludzi aresztowanych w drodze administracyjnej, to już wielu z nich wypuszczono na wolność, a inni będą uwolnieni po korzystnym wyniku zbadania powodów ich aresztowania. Ułaskawienie wszystkich aresztowanych w drodze administracyjnej, mogłoby nastąpić dopiero wówczas, gdyby stało się możliwe zniesienie w drodze ustawodawczej stanu wojennego i wzmocnionej ochrony i gdyby nastała możność przeprowadzenia ścigania sądowego w tych miejscowościach, w których występuje ruch rewolucyjny. Obecnie sądowe zgniecenie tego ruchu jest w tych miejscowościach niemożliwe skutkiem teroryzmu i faktu tego, że nawet morduje się świadków, wezwanych do sądu. Wobec tego panujące wzburzenie umysłów, zwłaszcza w terytoryach granicznych, nie jest wcale korzystnem dla rewizyi lub zniesienia ustaw wyjątkowych i w tych kołach społeczeństwa rosyjskiego, które umieją ocenić roztropnie stosunki rosyjskie, rozpowszechnione jest zdanie, że zupełna amnestya byłaby niemożliwą i niestosowną.

Kijów. Partya skrajna prawicy rozwija żywą agitacyę za utrzymaniem kary śmierci i przeciw amnestyi i na swem zgromadzeniu zażądała rozwiązania dumy, dyktatury i ochrony interesów narodowych.

Petersburg. Admirała Rożestwieńskiego uwolniono na własną jego prośbę ze służby, ze względu na zły stan zdrowia z powodu ran, odniesionych na wojnie.

Strejki i look-outy.

Wiedeń. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu prezydyum centralnego związku budowniczych uchwalono, że wszystkie, do centralnego związku należące stowarzyszenia wydalą z dniem 2 czerwca br. wszystkich robotników budowlanych, jeżeli ci nie wrócą do dnia 31 bm. do pracy na warunkach, ustanowionych 6 grudnia 1905.

Wystawa fotograficzna,

czwarta z rzędu, otwartą już jest od kilku dni i zwraca na siebie uwagę publiczności ze względu na wielką wartość przedmiotów, uznanych za wzorowe.

Na pierwszy plan wysuwają się druki gumowe p. Switkowskiego, których artystyczność w uchwyceniu motywu i technika wzbudza podziw. Szczególniej widoczek nr. 40, wykonany tonowanym drukiem z widocznie umyślnie przesuniętymi konturami i retuszem akwarelowym przedstawia się nader mile. Również wyborne i doskonałe pod względem technicznym są gumowe druki pp. Mikolascha i Obermana, uderzające zręcznością i gustem, z jakim udało się autorom dostosować i wkopiować chmury, harmonizujące z nastrojem motywu.

Jak bowiem wiadomo, aparat fotograficzny nie oddaje jednem zdjęciem harmonii światła obłoków i przedmiotów ziemskich, gdyż siła świetlna nieba, nawet zachmurzonego, jest o wiele większa, aniżeli światło odbite przez przedmioty ziemskie, choćby nawet najjaśniejsze. Z tego powodu fotograf bierze na kliszę odpowiednio do czasu naświetlenia albo krajobraz bez chmur, albo chmury bez krajobrazu. Jeżeli i jedno i drugie wydaje mu się równie cennem i ma wrażenie, że nastrój motywu polega właśnie na przedstawiającej się jego oku

harmonii tych dwóch żywiołów, to robi dwa zdjęcia, jedno na ziemię, drugie na niebo. Mając atoli takie dwa zdjęcia, nie jest jeszcze w posiadaniu kopii, przedstawiającej to, co go zachwycało, gdyż przy złączaniu dwóch zdjęć w jedną kopię nasuwają się liczne trudności technicznej natury, a pokonanie ich wymaga wiele zręczności i zmysłu artystycznego. Dlatego więc podziwiać wypada, do jakiej doskonałości w tym względzie doszli członkowie naszego towarzystwa fotograficznego.

P. Schenkera zdjęcia portretowe zachwycają rozmieszczeniem światła i rozmaitością tonów w cieniach. Piękne są także zdjęcia p. Klemensiewicza z naszych okolic podkarpackich, których urok całkowicie jest oddany. Pani Ziembicka okazała, że aparatem fotograficznym szybko i wiernie można chwytać momenty z życia sielankowego. Dobrze jest zastosowaną bromotypię do t. zw. „interieurs“ jakie wystawił inżynier p. Peltz i kilku innych panów.

KRONIKA.

Lwów, 25 maja.

P. Namiestnik Andrzej hr. Potocki wyjechał w sobotę popołudniu do Wiednia, celem wzięcia udziału w eksportacyi zwłok ś. p. Elżbiety hr. Tyszkiewiczowej.

Mianowania. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował adjunkta sądowego w Tuchowie Zygmunta Rutowskiego sędzią powiatowym w Głogowie. Minister rolnictwa zamianował w stacie urzędników rachunkowych dyrekcyi lasów i dóbr państwowych asystenta Józefa Jurystowskiego oficyałem rachunkowym.

† **Edward Gniewosz**, b. poseł do Rady państwa, b. szef sekcyjny i b. członek fundacyi Hirscha, zmarł wczoraj w Wiedniu, w wieku bardzo podeszłym.

Ważne dla ziemian. Komitet galic. Towarzystwa gospodarskiego wysyła tak, jak corocznie, i w tym roku komisyę dla zakupienia bydła rozpłodowego, potrzebnego dla obór zarodowych rasy nizinnej do Vlotenburga, a to w połowie czerwca bieżącego roku.

Pragnąc przy tej sposobności ułatwić wszystkim hodowcom w kraju sprowadzenie bydła nizinnego, podejmuje się komitet zakupna tegoż i dla osób prywatnych i przyjmuje zamówienia do 5 czerwca. — Osoby, chcące korzystać z tego udogodnienia, muszą nadesłać do 5 czerwca zamówienie, oraz zadatek 700 koron na każdą zamówioną sztukę.

Odczyt. Dnia 1 czerwca o 7 wieczorem w lokalu Sodalicyi Maryańskich (ul. Jagiellońska l. 3) wygłosi znany poeta, pan Stanisław Jasiński, zajmujący odczyt o kolonii polskiej w Paryżu. Pan Jasiński zna życie tej kolonii z dokładnej obserwacyi na miejscu podczas dość długiego swego pobytu w Paryżu.

Ostrzeżenie. Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Przed rokiem osiadły w Falkenbergu dwie tercyarki w zamiarze założenia tutaj ochronki dla dzieci. Ponieważ jednak miejscowego proboszcza zupełnie ignorowały, powagę jego podkopywały, a nawet starały się utworzyć swoje własne stronnictwo, przeto konsystorz biskupi łać. w Przemyślu orzeczeniem z dnia 10. kwietnia 1906 l. 1600 zabronił im w Falkenbergu mieszkać, strój tercyarski nosić i w ogóle mieszać się do sprawy ochronki. One mimo to ubiór zakonny ostentacyjnie dalej noszą, a nawet krytym sztychem wystarały się u Wysokiego c. k. Namiestnictwa o pozwolenie na kwestę w kraju. I obecnie jedna z nich, blondynka, średniego wzrostu, ze śladami przebytej ospy, przybrawszy sobie za towarzyszkę indywiduum pod względem wartości moralnej podobne sobie, jako zakonnice tercyarki włóczą się po kraju i wyłudzają od osób dobroczynnych datki na ochronkę w Falkenbergu. Otóż ostrzega się P. T. Publiczność przed temi niepowołanemi kwestarkami — a czasopisma krajowe uprasza się o powtórzenie niniejszego ostrzeżenia.

X. *Jan Kosak*, pleban.

Towarzystwo ochronek chrześcijańskich małych dzieci odbyło onegdaj w pałacu namiestnikowskim swoje doroczne walne zgromadzenie. Na wstępie odczytano protokół z ostatniego walnego zgromadzenia, oraz przedłożono zgromadzonym sprawozdanie z czynności Towarzystwa za lata 1904 i 1905. Najgodniejszą uwagi rzeczą w owem sprawozdaniu jest zmiana, jaka zaszła w tym czasie w kierownictwie ochronkami. Chcąc zaprowadzić w nich jednolity kierunek wychowawczy oddano ochronkę przy ul. Staszica w ręce SS. Felicyanek, tak, że już tylko jedna ochronka (przy ul. Zamarstynowskiej) pozostaje w rękach świeckich, ale i ta do czasu tylko. Dzięki ofiarności hr. Andrzejowej Potockiej, mógł Wydział Towarzystwa dać dwom zasłużonym osobom w ochronce przy ulicy Staszica, mianowicie nauczycielce i gospodyni odprawę w kwocie po 750 K, a nadto urządzić odpowiednie mieszkanie i kapliczkę dla S. S. Felicyanek, kiedy obejmowały kierownictwo tej ochronki.

W roku ubiegłym liczyło Towarzystwo 58 członków, przychodów miało 19.268 K, rozchodów 18.716 K. Przeciętnie uczęszczało do ochronek 282 dzieci dziennie. Ponieważ na tak szeroko rozłożone miasto, jak Lwów, za mało jest ochronek, a te które są, mieszczą się w budynkach starych, zawilgoconych, zrujnowanych, w wysokim stopniu niehygienicznych, przeto na wtorkowem posiedzeniu upoważniono wydział Towarzystwa do sprzedaży stowarzyszeniu „Skała“ części gruntu przy ul. Zamkniętej, a za uzyskane pieniądze wybudowania nowej ochronki; nadto polecono wydziałowi, aby dotychczasowe ochronki w części lub w całości, jak uzna za stosowne — sprzedał, a w ich miejsce budował nowe, zdrowsze gmachy.

W końcu wybrano do wydziału wiceprezydentową Rutowską, oraz p. Fritzową i p. Riedla. Na syndyka Tow. uproszono dr. Pomianowskiego, syndyka miejskiego; do komisyi rewizyjnej zaś wybrani zostali pp. Niemczynowski, Neumann i Getritz.

Wielki festyn, połączony z jarmarkiem, urządza 8. czerwca na „Strzelnicy miejskiej“ Towarzystwo Bratniej pomocy kuchmistrzów „Zgoda“ na zwiększenie funduszów dla wdów i sierót po członkach Towarzystwa.

„Confidencya“. Pod taką nazwą powstało w naszem mieście (przy ul. Karola Ludwika l. 5 i Sykstuskiej l. 9) koncesyonowane biuro informacyjne o stosunkach kredytowych, połączone z działem inkasowym dla ściągania wierzytelności i długów, także za wątpliwe uważanych. Właścicielem i kierownikiem tego biura jest p. Wilhelm Rohatyn.

Śmierć od pioruna. W poniedziałek wracała furą ze Skolego do folwarku Dębina, 25-letnia córka zarządcy tego folwarku, Barbara Müllerówna. Nagle uderzył w nią piorun i zabił ją. Uderzenie było tak silne, że włosy i ubranie Müllerówny poczęły się palić. Siedzący obok niej p. Probst, urzędnik z Demnii wyżnej, jakoteż furman wyszli bez szwanku.

Rejestr kontrybuentów należących do I. i II. klasy podatku zarobkowego w okręgu Izby handlowej lwowskiej, wyłożony jest w administracyi podatków do przejrzenia aż po dzień 6. czerwca bież. roku.

Z Tuchowskiego piszą nam: „Hrabina Rozwadowska z Tuchowa urządziła 13. maja b. r. majówkę dla szwaczek z Tarnowa, a 21. maja dla przeszło dwustu dzieci szkolnych i dla poważniejszych gospodarzy z Siedlisk. Obie zabawy, dzięki znanej hojności pani hrabiny, wypadły wspaniale, a tak biedne szwaczki jak i mali reprezentanci przyszłości objawiali szczerą wdzięczność za sposobność spędzenia przyjemnych chwil. Czuję się w obowiązku podać do wiadomości ogółu te objawy miłości do ludu pani hrabiny Rozwadowskiej, tembardziej, że niedawno temu „Przyjaciel ludu“ napadał w zjadliwych artykułach na tę szlachetną i miłującą lud matronę“.

M. B.

† **Henryk Ibsen**, słynny pisarz norweski i reformator dramatu współczesnego, którego utwory tłómaczone na wszystkie języki grywane były w całym cywilizowanym świecie, zmarł w sobotę popołudniu w Chrystyanii, w 78 roku życia. Jako syn zamożnego kupca przeżył pierwsze swoje lata we względnym dostatku, wkrótce jednak z powodu zupełnej ruiny majątkowej ojca musiał myśleć o własnem utrzymaniu i wtedy wstąpił do zawodu aptekarskiego. Jako 20-letni młodzieniec oddawał się z zapałem ideom rewolucyjnym i w tym też czasie napisał pierwszy swój dramat „Katylina“, w którym starał się oczyścić do pewnego stopnia tego rewolucyonistę z czasów rzymskich. W roku 1850 udał się do Chrystyanii w celu studyowania medycyny. Pomimo powodzenia przy egzaminach, porzucił Ibsen wkrótce uniwersytet, aby się w zupełności poświęcić pracy literackiej. Napisał parę dramatów, które zwróciły na niego uwagę do tego stopnia, że powołano go na kierownika teatru w Bergen, z obowiązkiem dostarczenia teatrowi co roku nowego dramatu. Ibsen trzymał się ściśle terminu, lecz do tych utworów, pisanych jakby na obstalunek, nie przywiązywał żadnej wagi. Po sześciu latach, w r. 1857, powołano go na instruktora teatralnego w Chrystyanii. Tam powstały dramaty, oparte przedewszystkiem na jego studyach historycznych i ludoznawczych, między nimi najwybitniejsze: „Rycerze północy“ i „Pretendenci do tronu“. W jakiś czas później napisał „Komedyę miłości“, którą to sztuką, wkraczającą w życie towarzyskie Chrystyanii, tak sobie wszystkich zraził, że nie chciał tam dłużej pozostać; wywalczywszy sobie jakieś stypendyum naukowe, opuścił kraj rodzinny i wyjechał za granicę. Mieszkał długi czas w Rzymie, potem w Dreźnie, a wreszcie, aż do 1892 w Monachium. W Rzymie powstały dramaty: „Brand“ (satyra na biurokracyę), „Peer Gynt“, „Związek młodzieży“, oraz wielki dramat „Cesarz i Galilejczyk“, zaczerpnięty z historyi Juliana Apostaty.

Najgłośniejsze jednak utwory jego powstały w Monachium między 1875 a 1892. Tam to napisał „Podpory społeczeństwa“, „Upiory“, „Norę“, po której znowu wzburzenie przeciw niemu się podniosło, zarzucano mu bowiem, że jest propagatorem wielożeństwa; dalej powstały tam: „Wróg ludu“, „Dzika kaczka“, „Rosmersholm“, „Hedda Gabler“. „Gabryel Borkmann“ etc. Ostatnim jego utworem był „epilog dramatyczny“ pod tytułem: „Gdy się z letargu zbudzimy“.

Oprócz dramatów, pisał także Ibsen, zwłaszcza w swoich młodszych latach, dużo ulotnych poezyj, w których gorliwie agitował za zbrataniem się ludów skandynawskich.

Teror w Warszawie. Właściciel fabryki szczotek w Warszawie, p. Wojciech Bielski, w zeszłym tygodniu bawiąc w interesach handlowych w Łodzi, otrzymał depeszę, zawiadamiającą o nagłem bezrobociu w jego fabryce. Powrócił więc natychmiast do Warszawy i nawiązał układy z robotnikami, podwyższając im o 10, 20 prc. i wyżej, stosownie do specyalności i uzdolnienia, na co pracownicy się zgodzili i przyrzekli powrócić do pracy, lecz pod warunkiem, że p. Bielski nie będzie w przyszłości przyjmował i wydalał z fabryki pracowników bez ich wiedzy i zezwolenia. Na ten warunek p. Bielski zgodzić się nie chciał, skutkiem czego robotnicy do pracy nie wrócili.

Natomiast w parę dni później o godz. w pół do 12 przed południem, czterech mężczyzn z rewolwerami w ręku napadło na sklep p. Bielskiego, przy ul. Marszałkowskiej, gdzie potłukli szyby lustrzane w szafach i lustra na ścianach, porozbijali gablotki, a materyały szczotkarskie polali benzyną i usiłowali podpalić. Widząc to, córka p. Bielskiego, pomimo groźby rewolwerów, zaczęła krzyczeć o ratunek, a gdy publiczność zaczęła się gromadzić, napastnicy uszli.

Sprawca zamachu na komisarza Konstantynowa nazywał się, jak stwierdzono, Boruch Szulman, był robotnikiem, liczył lat 20 i należał do komitetu bojowego partyi. Zginął, po rzuceniu bomby, od kuli karabinowej jednego z żołnierzy.

„Kuryer warsz.“ donosi: W poniedziałek jednemu z lokatorów domu Nr. 12 przy ul. Moniuszki, stanowiącego narożnik od Marszałkowskiej, uciekł kanarek. Służba w pogoni za kanarkiem weszła na dach tej 4 piętrowej kamienicy. Zamiast wszakże kanarka, znaleziono na blasze dachu ludzką stopę ze strzępami żył i ścięgnami łydki. Odkrycie to wywołało sensacyę, dano znać do policyi, która przy pomocy stróża i dozorcy policyjnego zdjęła ową stopę z dachu. Okazało się, że stopa ta należała do zabitego przez bombę komisarza cyrkułu jerozolimskiego, Konstantynowa. Siła wybuchu wyrzuciła ją o 80 sążni od miejsca wypadku na wysokość pięciu pięter, licząc z dachem. Po spłynięciu krwi, słońce wysuszyło ową stopę i ścięgna, wyrwane z łydki aż do kolan. Szczątki zawinięto w papier i odniesiono do cyrkułu.

Temperatura dnia 22 maja o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +19, we Lwowie +14, w Tarnopolu +13, w Czerniowcach +12, w Wiedniu +11, w Salcburgu +9, w Gracu +10, w Pradze +10, w Tryeście +18, w Abbazyi +11, w Raguzie +14, w Budapeszcie +18, w Berlinie +7, w Hamburgu +9, w Monachium +8, w Zurychu +7, w Genewie +7, w Lugano +9, w Anglii +6, w Paryżu +9, w Biarritz +10, w Nizzy +9, w północnych Włoszech +9, we Florencyi +11, w Rzymie +11, w Neapolu +11, w Palermo +12, w Madrycie +10, w Sztokholmie +6, w Petersburgu +8, w Wilnie +15, w Warszawie +13, w Moskwie +19, w Kijowie +16, w Odessie +18, w Serajewie +10, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +16, w Sofii +11, w Konstantynopolu +20, w Atenach +19. (Temperatura według Celsiusza).

Firma Stremengerów we Lwowie zaprowadziła nowość, którą sportowcy z pewnością pochwalą, bo wynajmuje automobile wraz z doświadczonym chauffeurem na godziny i dnie.

Zmarli Teresa z hr. Potulickich Sobańska, wdowa po ś. p. Marcelim Sobańskim, właścicielu dóbr Pieńkwóka na Podolu rosyjskiem, zmarła w Krakowie, w 61 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16 R., w poł. + 18. Bar. 766. Spada. Deszcz chwilowy, zresztą pogoda.

Apetyczna.

— Jaka ta Józia dziś apetyczna?

— Rzeczywiście, — bluzka *kremowa*, spódniczka *czekoladowa*, kapelusz *z wiśniami*..

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Safanduły,“ komedya W. Sardou. — W sobotę „Druciarz,“ operetka Fr. Lehara. W niedzielę popołudniu „Kopciuszek,“ wieczorem „Piękna Marsylianka,“ sztuka Bertona.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Trzysta dni“ P. Gavault i R. Charvey. W niedzielę „Trzysta dni“.

Literatura i sztuka.

• **Z teatru krakowskiego** niezbyt wiele interesującego donieść można z ostatnich dwu tygodni! Wznowione jako premiera w przedostatnią sobotę „Miłostki“ Schnitzlera zbyt dobrze jeszcze tkwiły w pamięci tutejszej publiczności w tej postaci scenicznej, w jakiej przed laty kilku wystawił je tu był dyrektor Pawlikowski, który właśnie w inscenizacyi tego rodzaju sztuk był w swoim czasie prawdziwym mistrzem, ażeby w tej formie, w jakiej je obecnie wystawiono, publiczność tę zadowolić i głębiej zainteresować mogły. Pomimo zasługujących na uznanie starań grających, zwłaszcza p. Ordon-Sosnowskiej i p. Popławskiego, sztuce brakło życia i tego specyalnego *intime* wdzięku, który tylko bardzo umiejętna i staranna reżyserya stworzyć może, a który w tym wypadku dla powodzenia sztuki jest nieodzowny.

W ubiegłą sobotę ujrzeliśmy „Molocha“, cztery epizody z życia, przez Wł. J. Zaleskiego. Sztuka ta w swoim czasie wystawioną była we Lwowie, więc bliżej tu o niej nie piszę, tem bardziej, iż utwór to bardzo małej wartości, w którego potępieniu, może nawet nazbyt surowem, zgodziła się tutaj cała krytyka miejscowa. Wolę natomiast z zadowoleniem zanotować zaangażowanie od 1-go czerwca p. Mielewskiego, w związku z czem pozostaje projektowane wznowienie „Wyzwolenia“ Wyspiańskiego. W tym tygodniu mamy wznowienie sztuki „Rosmersholm“ Ibsena, który w jesieni z. r. zdobył już sobie poważne uznanie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 maja.

(Z). Po długiem wahaniu zdecydował się nareszcie niemiecki bank państwowy obniżyć swą stopę procentową. Jak donoszą z Berlina, centralny wydział tego banku uchwalił na dzisiejszem posiedzeniu obniżyć stopę procentową w Niemczech z 5 na 4½%. Jak wiadomo, 18 stycznia b. r. uchwalił bank niemiecki zniżyć swą stopę procentową z 6 na 5%, od tego zaś czasu ani rusz nie chciał pójść w tym kierunku dalej, chociaż od szeregu lat nie było (z wyjątkiem jednego tylko roku 1900) wypadku, ażeby w lecie obowiązywała w Niemczech wyższa stopa niż 4%.

W tutejszych sferach finansowych liczą niemal na pewno, że obecnie także bank austro-węgierski obniży swoją stopę procentową z 4½ na 4%. Pokaże się to w sobotę, gdyż na ten dzień zwołane zostało posiedzenie rady jeneralnej banku austro-węgierskiego.

Na targu tutejszym nie wywołała wiadomość o zniżeniu stopy procentowej w Niemczech zbyt silnego wrażenia, gdyż sparaliżowały ją bardzo niepomyślne wiadomości o pogorszeniu się sytuacyi parlamentarnej. Zwłaszcza wiadomość o tem, że w radzie państwa wybuchła na nowo obstrukcya, wywołała w sferach giełdowych wprost przygnębiające wrażenie. W rezultacie tedy zamknięto obroty dzisiejsze na giełdzie niższymi kursami.

Renta rosyjska spadła na 88·69, a więc ma kurs już tylko o 15 halerzy wyższy od tego, po którym ją wypuszczono.

Do rzędu bardzo faworyzowanych walorów należały dziś lombardy ze względu na wzmagający się kolosalnie ruch towarowy na liniach kolei Południowej. Ogromnym jest także od pewnego czasu ruch towarowy na galicyjskich liniach kolei państwowych, prowadzących do Rosyi. Przez stacyę w Podwołoczyskach przechodzi przeciętnie codzień po 80 wagonów dziennie, a ogromne są także transporty żelaza i drzewa. Przeznaczone one są przeważnie do okolic nad Donem.

Bank rolniczy we Lwowie. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 8·15 do 8·30, żyto gotowe od 5·50 do 5·70, owies obroczny gotowy od 6·50 do 6·75, jęczmień pastewny od 6·50 do 6·70, jęczmień browarniany od 0·00 do 0·00, rzepak od 00·00 do 00·00, groch pastewny od 6·75 do 7·25, groch do gotowania od 8·00 do 9·50, wyka od 0·00 do 0·00, bobik od 0·00 do 0·00, koniczyna czerwona od 00·— do 00·—, koniczyna biała od 00·— do 00·—, koniczyna szwedzka od 00·— do 00·—, tymotka od 00·00 do 00·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 35·00 do 35·25, ekskontyngentowany od 18·50 do 18·75.

Pod wpływem tendencyi targu peszteńskiego i pomyślnych widoków rodzaju, ceny pszenicy i żyta u nas również obniżyły się. Za gotowym owsem popyt się wzmaga, a cena stale się podnosi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Wczoraj popołudniu odbył się w Grand-hotelu obiad, wydany przez szefa sztabu generalnego bar. Becka na cześć szefa niemieckiego sztabu generalnego Moltkego; w obiedzie uczestniczyli ministrowie wojny i obrony krajowej, komendant korpusu Fiedler i i.

Rzym. Światowy kongres pocztowy odbył wczoraj ostatnie posiedzenie. Następny kongres odbędzie się w Madrycie.

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego, podczas dyskusyi budżetowej, zabrał głos poseł Bassermann, i omawiając politykę zagraniczną, wspomniał o depeszy cesarza Wilhelma do hr. Gołuchowskiego i o niezadowoleniu, jakie ona wywołała we Włoszech. Mówca wskazał też na głosy prasy węgierskiej o podróży cesarza Wilhelma do Wiednia, zaznaczając, że musi to wywołać refleksye na temat zagranicznej polityki i na temat trójprzymierza.

Sekretarz stanu ministerstwa spraw zagranicznych Tschirschky podniósł, że cesarz Wilhelm jest jedynie kompetentnym do reprezentowania polityki niemieckiej za granicą, miał więc zupełne prawo do wysłania wspomnianej depeszy. Jeżeli ją sformułował jako telegram osobisty, to zwrócić uwagę należy, że, jak każdy inny, miał prawo do swobodnego wyrażania swej opinii. Kanclerz przyjmuje pełną odpowiedzialność za treść depeszy, a nie za to, jak ją interpretowano. Co do trójprzymierza, to rządy 3 państw oświadczyły, że trwają przy niem. Szczególnie poseł włoski, który powrócił niedawno z Rzymu, przywiózł obowiązujące zapewnienia imieniem swego rządu. Taksamo w stosunku Niemiec do Austro-Węgier nic nie zmienią ostre ataki prasy węgierskiej. Podróż cesarza Wilhelma do Wiednia jest spowodowaną osobistym szacunkiem dla cesarza austryackiego, i potrzeba złej woli, ażeby podsuwać jej cele, których wcale niema. Niema powodu upatrywać w niej demonstracyi przeciw Włochom, lub przeciw Anglii, z którą stosunki znacznie się polepszyły. Mówca zakończył, że nadal podstawą zagranicznej polityki Niemiec będzie trójprzymierze.

Wiedeń. Cesarz wrócił wczoraj wieczorem z Pesztu. Dyspozycye, odnoszące się do podróży cesarza, zostały w ostatniej chwili zmienione. Cesarz wyjechał z Pesztu prosto do Wiednia, a nie, jak przedtem zamierzonem było, do obozu w Bruck. Z tego powodu też nie pojedzie Moltke do Bruck, lecz będzie w Wiedniu przyjęty przez cesarza na audyencyi.

Dzienniki podają jako powód zmiany dyspozycyi zaraźliwą chorobę, która się pojawiła w obozie w Bruck. Ze strony kompetentnej zaprzeczają tej pogłosce, jako nieprawdziwej. W Bruck zaszedł jeden wypadek zasłabnięcia na meningitis u żołnierza pułku ułanów, przybyłego z prowincyi i z tego powstała pogłoska o wybuchu epidemii.

Wiedeń. Sobotnia *Wiener Ztg.* ogłasza odręczne pismo cesarza, zwołujące delegacye na 9 czerwca do Wiednia.

Belgrad. Rozporządzenie ministerstwa wprowadza dla przewozu bydła na kolejach serbskich 20 prc. obniżenie istniejącej taryfy; ma to być odszkodowanie dla serbskich eksporterów bydła za obecne wysokie cła austryackie.

Ateny. W Izbie deputowanych postawiono wniosek wysłania do dumy państwowej adresu gratulacyjnego. Jeden z posłów wyraził zdanie, że należy pozostawić to ocenieniu rządu, czy krok taki jest odpowiedni, czy nie. Prezydent ministrów Theothokis podniósł, że tego rodzaju wnioski powinny być wnoszone po poprzedniem porozumieniu się. Rząd jest tego zdania, że nad tym wnioskiem należy bez dyskusyi przejść do porządku dziennego. Izba przychyliła się do zapatrywania prezydenta ministrów.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Dziś o godz. 10 rano rozpoczęło się w sali tutejszego teatru Walne Zgromadzenie członków Centralnego Związku przemysłu cukrowego przy udziale kilkudziesięciu fabrykantów cukru z całej Austryi. Obrady zagaił prezes Związku JE. bar. August Stummer. Zaznaczył między innemi, że Związek z najwyższą sympatyą obserwuje rozwój przemysłu galicyjskiego, jako podstawy ogólnego dobrobytu ekonomicznego tego kraju; zwłaszcza zaś rozwój przemysłu cukrowego, tak silnie oddziaływującego na rolnictwo, powitać należy z uznaniem, a Związek ze swej strony w miarę możności jak najgoręcej rozwój ten popierać będzie. Imieniem miasta powitał zjazd prezydent Leo, Imieniem Izby handlowej p. Götz-Okocimski.

Zaczęły się obrady fachowe. Na podstawie pierwszego referatu dra Friessa uchwalono domagać się zwiększenia liczby wagonów dla przewozu cukru i rozszerzenia zakładów portowych w Tryeście. — Do drugiego referatu o handlu winem i zakazie używania cukru do słodzenia wina, zabrał głos referent Strommer. Godz. wpół do 12, obrady trwają dalej.

Kraków. X. kardynał Puzyna dopełnił dziś rano poświęcenia nowej ochronki przy ul. Krupniczej, do której urządzenia znaczną kwotą przyczynili się hrabina Adamowa Potocka i hr. Andrzejowie Potoccy. W uroczystości wziął udział namiestnik Potocki.

Petersburg. Sąd skazał podoficera Okonjewa, który dnia 14 stycznia zabił w restauracyi studenta Dawydowa za to, że nie powstał w czasie wykonywania hymnu narodowego rosyjskiego, na zesłanie na 4 lata do rot aresztanckich z pozbawieniem praw stanu.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia prezydent ministrów ks. Hohenlohe odpowiadał na interpelacye, między innemi na interpelacyę p. Kratochwila, który wyraził obawę, że skutkiem obrad delegacyi załatwienie noweli przemysłowej się odwlecze. Prezydent ministrów oświadczył, że rząd nie myśli odraczać Izby posłów po wyborze delegacyj; parlament będzie dalej obradował, a rząd dołoży starań, aby mogły się odbywać obrady nad nowelą przemysłową.

Następnie Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad oświadczeniem ks. Hohenlohego w sprawie reformy wyborczej. P. Stransky zaznacza, że jeżeli reforma ta nie przyjdzie do skutku, to stanie się to wyłącznie dla braku dobrej woli stronnictw. Mówca protestuje przeciw twierdzeniom pism wiedeńskich, jakoby Czesi byli z baronem Gautschem zawarli jakiś kompromis co do reformy wyborczej. Czesi szczerze pragną reformy i równych praw dla wszystkich.

P. Stransky oświadcza dalej, że Czesi nie mogą zgodzić się na ordynacyę wyborczą taką, któraby Niemcom przyznawała o 58 mandatów za dużo, a Czechom 20 za mało. Mówca zwraca się następnie przeciw żądaniu większości ⅔ części głosów dla zmiany okręgów wyborczych.

Następnie na wniosek hr. Sternberga dyskusyę zamknięto, a ponieważ zapisani jeszcze do głosu mówcy zrzekli się wyboru mówców generalnych, dyskusya nad deklaracyą rządową została ukończona. Przystąpiono do obrad nad wnioskiem nagłym p. Steina o zerwanie wspólności z Węgrami. Nagłość wniosku bez dyskusyi odrzucono, poczem przystąpiono do porządku dziennego, tj. do dyskusyi nad ustawą o taksach wojskowych. Zabiera głos referent p. Hofmann-Wellenhof.

Wiedeń. Koło polskie desygnowało dziś na członków delegacyi pp. Dzieduszyckiego, Abrahamowicza, Bobrzyńskiego, Dulębę, Kozłowskiego i Głąbińskiego; na zastępców Sapiehę i Królikowskiego. Siódmy mandat uchwalono pozostawić Rusinom.

Przyjechali dnia 25 maja. M. hr. Krasicki ze Stratynia. T. hr. Łoś z Kulmatycz. B. Kapliński z Korczowa. Pp. Madeyscy i M. Longchamps z Borysławia. J. Grunwald z Switażowa. K. Łukasiewicz z Podłuża. L. Teodorowicz z Nowosielicy. Dr. W. Swięcicki z Horodenki. Dr. L. Aleksiewicz ze Stanisławowa. P. Ossadca z Baniłowa ruskiego. K. Zadurowicz z Chlebiczyna. K. Sławiński z Biskowic. B. Josefsthal z Krakowa. H. Iwanicka ze Stryja. P. Bielecki z Przybówki.

Przyjechali dnia 25 maja. A. Mendlowski z Glinian. J. Sleczkowski z Przemyśla. N. br. Wallisch z Rożniatowa. J. Hołubowicz z Tarnopola. Z. Styber z Zagórza. J. Zeitleben z Zahajec. E. Kaliszczakowa z Horodenki. J. Ludkiewicz z Sambora. M. Machowie z Bursztyna. T. Lipski z N. Targu. M. Hans z Synowódzka. W. Zebrowski z Rzeszowa. J. Dłużiński z Janczar. H. Lehner, E. Grabler, G. Wunderbaldiger, A. Tschepper, K. Schürer, F. Plesch, M. Lowker, K. Putzker, K. Hadinger i E. Kohn z Wiednia. A. Wiesenberg z Drohobycza. A. Beran z Königgrätzu. K. i M. Lipscy ze Skałatu. W. Modzelewska z Poznania. A. Lityński z Bochni. L. Baltarowicz z Rzeszowa. J. Sokołowski z Łukawca. K. Ciechomski z Przemyśla. J. Mazankowie ze Złoczowa. J. Goldstaub z Jarosławia. J. Drewnowski z Sanoka. H. Roggy Drezna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 25 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica maj 00·00—00·00, na październik 15·70—15·72; żyto na maj 00·00—00·00, na październik 12·86—12·88; owies na maj 00·00—00·00, na październik 12·90—13·00; kukurudza na maj 1906 r. 12·86—12·88, na lipiec 13·20—13·22. — Rzepak na sierpień 28·60—28·80. — Oferty na pszenicę: dobre. — Chęć kupna: dobra. — Usposobienie: utrzymywane. — Pogoda: piękna.

Lwów 25 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 576 —. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 800 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5 25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6 10, 5.45, 9 05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8,18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8 55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25. 12 45*, 2 45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10,51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*,
Do Bełzca 10.45
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5 30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 13|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud., Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w nieds. i rz. k. święta)
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 13|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

30)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Była chwila, w której widziałem przed sobą najwyraźniej postać Audouina, lecz ją odegnałem.

W zamyśleniu przez jakiś czas szedłem za kobietą z ludu, przypominającą mi z ruchów Klotyldę. Stawała mi przed oczyma taką, jaką była w chwili pożegnania: bledziutką, smutną i zrezygnowaną, i przejmowała mnie radość bezmierna na myśl, że ja ten jej smutek ukoję.

Wszedłem był machinalnie pod galerye Uffizi, gdzie antykwaryusze na świeżem powietrzu roztasowują swój towar.

Zapragnąłem nagle kupić dla Klotyldy coś na pamiątkę.

Przyglądałem się długo wystawom, zapraszany natarczywie przez kupców i wreszcie zdecydowałem się nabyć starożytny wazon z płaskorzeźbami, ilustrującemi losy Antygeny.

Trzymając ostrożnie kupiony przedmiot, schodziłem z krużganku, lecz noga mi się pośliznęła, upadłem i wazon rozbił się na drobne kawałki.

— To zły znak — pomyślałem sobie z niepokojem.

Lecz odzyskując natychmiast dobry humor:

— Natomiast kupię inny—dodałem w duchu:

Jakże często w następstwie, gdy wszystko już dla mnie się skończyło, przypominałem sobie ten drobny wypadek.

W ciągu dni następnych nie uniknąłem smutnych myśli i niepokoju. Lecz nie dręczyły mnie już obawy przeszłości, kłopotałem się o przyszłość jedynie, przewidując najrozmaitsze zawody.

Bałem się, aby Klotylda, urażona moim nagłym odjazdem nie odmówiła mojej prośbie... obawiałem się, że mnie nie kocha, obdarzając mnie tylko przyjaźnią serdeczną i że wnioski pani Viry były bezpodstawne?...

Robiłem najrozmaitsze przypuszczenia, wynajdowałem najnieprawdopodobniejsze powody odmowy. Pewnego dnia przyszło mi nawet na myśl, że Klotylda domyśla się może prawdy...

Chcąc się uspokoić, szukałem znowu zapomnienia w muzeach i galeryach, lecz dzieła sztuki niezdolne były rozprószyć moich ponurych myśli.

Czasami, czując potrzebę ruchu, przebiegałem pieszo okolice miasta, wybierając najodludniejsze drogi. Nieraz brała mnie złość na siebie samego, żem nie zbliżył się do Paryża, żem nie pojechał do Lyonu, lub bodaj do Turynu, aby tam wyczekiwać odpowiedzi.

Nadeszła wreszcie, wcześniej nawet, niż mogłem się spodziewać.

Pierzchły wszystkie moje obawy i niepokoje wobec radości szalonej, dziecinnej niemal i chęci przekonania się o mojem szczęściu naocznie.

Chciałem coprędzej zobaczyć Klotyldę, usłyszeć jej głos, z własnych jej ust dowiedzieć się, że mnie kocha.

Oh! to widzenie!

Nie donosiłem wcale o moim powrocie. Wsiadłem do pierwszego kuryerskiego pociągu, który odchodził.

Do Paryża przybyłem o świcie, po długiej i denerwującej podróży.

Nie mogłem się doczekać godziny stosownej do odwiedzin.

O dziewiątej dzwoniłem już do mieszkania Klotyldy.

— Czy pani już ubrana? — spytałem służącej, która mi drzwi otwierała.

— Pani jest w sali — brzmiała odpowiedź.

Wpadłem, jak szalony. Klotylda siedziała przy stoliczku z robotą; na mój widok powstała: z piersi jej wydobył się lekki okrzyk; nawpół przytomna z radości osunęła się w moje objęcia.

— Ach! wiedziałam, przeczuwałam, że mnie kochasz — szeptała.

A po chwili:

— Niedobry! — rzekła z wyrzutem — dlaczegoś odjechał?

— Mniejsza o to, skorom wrócił — rzekłem.

— Mniejsza? ależ ja cierpiałam, dręczyłam się, sądząc, że już cię nigdy nie zobaczę... O! bo ja cię kocham, kocham, od tak już dawna— szeptała namiętnie, wśród pocałunków.

Nie było między nami innych objaśnień.

Następne sześć tygodni przed naszym ślubem przeszły z szybkością marzenia.

Widywałem ją codzień. O niej tylko myślałem. Byłem szczęśliwy bez miary i wszystko zdawało się szczęście nam zapowiadać.

Naokoło widzieliśmy same przyjazne, uszczęśliwione oblicza. Pani Lansson była rozpromieniona, pani Viry wesoła, trzpiotowata jak zwykle, nie posiadała się z radości, szczęście nasze cieszyło ją tem bardziej, iż uważała je poczęści za swoje dzieło.

Viry był mniej sztywnym, z oczu jego przebijało zadowolenie, nawet stary Des Plans zapomniał o swoich dolegliwościach.

Naturalnie, nie było mowy o zatrzymaniu apartamentu, który Klotylda zajmowała dotychczas, a mój był za ciasny na dwie osoby.

Musieliśmy się zająć szukaniem mieszkania. Chcieliśmy mieć dla naszego przyszłego życia piękne ramy, z których nie wyzierałoby żadne przykre wspomnienie. Nasze wspólne wycieczki po magazynach tapicerskich wykazywały dziwną zgodność gustów i upodobań.

Ślub odbył się skromnie wobec szczupłego grona przyjaciół i krewnych, pomiędzy którymi znajdował się jeden z moich braci, bawiący przypadkowo w Paryżu.

X. Borrant miał do nas bardzo serdeczną przemowę; wieczorem pojechaliśmy do Biarritz, chcąc przez pewien czas żyć wyłącznie jedno dla drugiego, co jest możliwem tylko wśród ludzi obcych i nieznanych zupełnie.

W pierwszych miesiącach małżeństwa istnieje zawsze pewna obawa, aby nie sprawić zawodu istocie ukochanej. Lecz my nie zawiedliśmy się na sobie: każde słowo stwierdzało, iż się rozumiemy, iż jesteśmy jakby stworzeni dla siebie; to też byliśmy tak szczęśliwi, tak sobą przejęci, tak obojętni na wszystko, co nie było nami i naszą miłością, że nie przyszło nam nawet na myśl żałować, iż na szczęście to mieliśmy czekać tak długo!

Klotylda mówiła mało, niełatwo ujawniała życie swe wewnętrzne. Lecz słowa były dla nas zbyteczne, w mowie ludzkiej nie istniały bowiem dźwięki, zdolne wyrazić naszą miłość.

Te dnie szczęścia minęły za prędko, niestety, lecz były tak piękne, tak rozkoszne, że dziś jeszcze wspomnienie ich życie mi osładza...

Wkrótce po powrocie do Paryża zauważyłem, iż Klotylda staje się inną zupełnie kobietą i z radością śledziłem wszelkie fazy tego przeobrażenia. Z istoty słodkiej, spokojnej, trochę apatycznej i ponurej, którą pokochałem, wykluwała się stopniowo kobieta, śmiejąca się do życia, którą kochałem jeszcze bardziej.

Oh! szczęście jest niezrównanym artystą, aureola jego dodaje najpiękniejszej, najpożądańszej kobiecie nowych jeszcze wdzięków i powabów...

Przypominałem sobie nieraz stare podanie o Galatei i zdawało mi się, że cudu podobnego dokonywam siłą miłości wielkiej...

Na niebie naszym była jednak chmurka: leciutka, niedostrzegalna prawie którą po pewnym dopiero czasie ujrzałem.

Pani Viry przebywała u nas prawie ciągle, sądząc zapewne, że skoro szczęście nasze było jej dziełem, miała więc prawo go używać.

Przybywała o każdej porze, bądź to dla załatwienia z Klotyldą jakichś sprawunków, bądź to dla namówienia jej na jaką wizytę lub spacer; zapowiedziawszy z góry, że wpada na chwilkę, przesiadywała całemi godzinami.

Wdzięczny jej byłem wprawdzie, lecz znajdowałem towarzystwo jej zbyt hałaśliwem dla ludzi tak cicho szczęśliwych, jak my.

Drażnił mnie jej śmiech i ustawiczne szczebiotanie, lecz znosiłem je spokojnie, nie okazując zniecierpliwienia.

Nie przypuszczałem ani na chwilę, aby obecność jej mogła nam przynieść jaką szkodę, więc też dawałem jej się zachwycać wytwornym smakiem naszego gniazdka, naszem szczęściem, naszym wyglądem.

Śmiałem się szczerze, gdy patrząc na mnie, wołała:

— Ależ on młodnieje! Stanowczo młodnieje!

Pewnego dnia, gdy mnie komplementowała w ten sposób, unosząc się także nad zmianą, jaka zaszła w mojej żonie, Klotylda rzekła z uśmiechem:

— Istotnie, zmieniłam się. Jestem inną kobietą... sama siebie nie poznaję... Czyli właściwiej, odnajduję się... Dotychczas nie byłam nigdy sobą... więdłam... teraz kwitnę...

P. Viry klasnęła w ręce:

— Kwitniesz! tak! to jest najwłaściwsze określenie... Masz barwę kwiatu... Świeża jesteś, jak róża! Och! rozumiem, że on cię kocha coraz bardziej, ten szczęśliwiec...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Wiziarza.